WARSZAWA KRAKÓW

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 14 Czerwca 1913 r. № 24.

Ruch skautowski wśród dziewcząt w Szwecyi.

Tak interesujący wogóle, ruch skautowski, w Szwecyi znalazł już szerokie zastosowanie i wśród dziewcząt. Dlatego dopełniając dane w „Naszym Domu" artykuły w tej kwestyi, zapragnęliśmy zdobyć dla naszych Czytelniczek źródłowe na ten temat wiadomości. W tym celu zwróciliśmy się do p. Wandy Pomian-Hajdukiewicz, polki, urodzonej i wychowanej z rodziców-Polaków w Szwecyi, i dziś dzielimy się owocem naszych starań, uprzejmie nam przez p. H., nadesłanym.

r.

Lat temu dwa, jeden ze znanych przywódców skautowskich w Sztokholmie miał odczyt dla uczenic szkoły żeńskiej Wallin'a i pokazywał fotografie z życia i ćwiczeń skautów. Słuchaczki były przejęte zapałem i trzy z nich zostały odrazu wydelegowane do nauczycielek z zapytaniem: czy nie możnaby urządzić czegoś podobnego i dla dziewcząt? Narazie, projekt ten nie znalazł wielkiego uznania. Szło przecie o rzecz zupełnie nową, do której nie było ni czasu, ni pieniędzy, ani nawet dokładnego pojęcia o jej organizacyi. Dziewczynki nie dały jednak za wygranę. Zawyrokowały nawet, że w najgorszym razie będą ruch ten prowadzić na własną rękę.

Zapał ich odniósł nareszcie pożądany skutek. Trzy młode nauczycielki przeszły kursa z przedmiotów należących do skautingu, jak n. p. sygnalizowanie, pielęgniarstwo, pomoc ratunkowa i t. d. Tak powstała grupa skautowska w szkole Wallin'a, najstarszej ze szkół żeńskich w Sztokholmie, a za jej przykładem zorganizowały się oddziały i w innych szkołach, tak w Sztokholmie, jak i na prowincyi. Przyjmują one członków od lat 12-tu do 18-tu, nic jednak nie przeszkadza, aby jeszcze starsze panny brały udział w skautingu, jako pomocnice kierowniczek. Uczenice zaś szkół, gdzie niema oddziału skautowskiego, mogą się przyłączać do oddziału innej szkoły. Główne zasady programu są te same, co dla chłopców: Młodzież powinna ćwiczyć się w samodzielności, karności i usłużności.

Z natury rzeczy jednak wypływa, że ćwiczenia skautingu żeńskiego muszą częściowo różnić się od ćwiczeń, uprawianych przez chłopców. Przedsięwzięcia takie, jak zabawa w indyan lub podchodzenie, nie nadają się oczywiście dla dziewcząt, które mają zupełnie inne pola do działania.

Wogóle ćwiczenia dla dziewcząt odbywają się raz na tydzień w domu, a co drugą niedzielę na świeżem powietrzu. W domu odbywa się nauka pielęgniarstwa i ćwiczenie się w zakładaniu opatrunków, jakoteż i w ratowaniu, w razie oparzenia, otrucia lub utonięcia i t. d. Dziewczynki wprawiają się też w odczytywanie map, jako przygotowanie do wycieczek, a przytem uczą się przedmiotów tak praktycznych, jak cerowania, dzierzgania dziurek do guzików, kroju i szycia prostej odzieży. Nikt nie uzyskuje wstępu do najniższej klasy skautów, jeśli nie umie ładnie cerować. Gotowania uczą się dziewczęta w czasie wycieczek.

Podczas dni świąt lub rekreacyi, uprawiają z zapałem życie na świeżem powietrzu. Wtedy cały oddział wyrusza za miasto do jakiej chaty lub domostwa, które im oddano do dyspozycyi. Zwykle są to rodzice lub znajomi dziewcząt, którzy je zapraszają do siebie. Nie trzeba jednak sądzić, że skauty tylko przyjeżdżają, aby zabawić się a potem odjechać. Przeciwnie, program obejmuje masę zajęć pożytecznych. Nasamprzód dziewczęta same gotują sobie jeść, sprzątają, płóczą, nawet szorują podłogi i wogóle uczą się dawać sobie radę bez obcej usługi. Dom, w którym goszczą, jestto najczęściej opuszczona podczas zimy willa. Wolno im urządzić się tam według własnej woli, ale pod warunkiem, że po skończonej wizycie wszystko zostawią we wzorowym porządku. Spełnienie tego obowiązku jest uważane przez młodych gości za sprawę honoru.

Prowadzenie skautingu nie jest bynajmniej błahostką i wymaga dużo czasu

i poświęcenia. Ale wśród kierowniczek panuje ogromny zapał, który nie cofa się przed żadną trudnością. Dotychczas pracowały one każda na własną rękę, a choć czasem wzorowały się na statutach, uznanych w Sztokholmie, to przystosowywały je do przyzwyczajeń miejscowych.

Wzrost nieustanny ruchu wywołał jednak potrzebę unormowania go według pewnych zasad ogólnych i dlatego też dnia 26-tego marca r. b. odbył się w Sztokholmie wiec przedstawicielek oddziałów skautowskich z całego kraju. Przeszło sto delegatek przybyło na pierwsze to zebranie, w ciągu którego obrano zarząd, złożony z 11-tu członków, któremu powierzono rozstrzygnięcie ważniejszych kwestyi według planu, wskazanego przez wiec. Obrady były tajemne i prasie udzielono zaledwie kilka ogólnych objaśnień.

I tak, wiec uchwalił ustanowienie munduru skautowskiego dla całego kraju, jakoteż i oznak jednakowych dla każdej klasy skautów. Nowa organizacya otrzymała nazwę „Związek skautowski dziewcząt szwedzkich“. Za hasło obrano: „Bądź gotowa“, a „przykazania“ brzmią, jak następuje:

1-o. Dziewczę-skaut zawsze mówi prawdę i nigdy nie złamie danego słowa.

2-o. Dziewczę-skaut zawsze rozważa swe obowiązki względem Boga i Ojczyzny.

3-o. Dziewczę-skaut słucha chętnie rodziców, nauczycieli i przełożonych.

4-o. Dziewczę-skaut jest uprzejmą, uważną i grzeczną; pomaga innym, a szczególniej słabym.

5-o. Dziewczę skaut jest dobrą koleżanką i przyjaciółką każdej towarzyszki skautingu, nie bacząc na sferę, z której pochodzi.

6-o. Dziewczę-skaut jest przyjaciółką zwierząt.

7-o. Dziewczę-skaut jest żwawą i sumienną w pracy i zachowuje dobry humor, nawet gdyby miała trudności do zwalczenia.

8-o. Sposób życia dziewczęcia-skauta jest skromny i czysty, znalezienie się jej jest bezpretensyonalne, a ubiór skromny.

9-o. Dziewczę-skaut jest oszczędną, aby módz dawać radę sobie samej i pomagać innym.

10-o. Dziewczę-skaut spełnia swój obowiązek, nie myśląc o nagrodzie.

Co do rozmaitych prób, mających stanowić o przejściu z jednej klasy skautowskiej do drugiej, to kwestyę tę roztrząsać będzie zarząd Związku.

Wanda Pomian-Hajdukiewicz.

Sztokholm.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Mogę mówić—od doktora dowiedzą się inni, to mi oszczędzi śliny. Po stryju nie znaleźliśmy nic, oprócz papieru z całą lejendą wymysłów i urągań, zakończonych obietnicą, że za dziesięć lat Barbara Tryźnianka mnie ma wręczyć spadek pod warunkiem, że będę człowiekiem. Widocznie do tej pory mam być małpą.

— Tak mi gadaj. Więc jesteś spadkobiercą.

— Za małe pieniądze sprzedam doktorowi spadek taki.

— Poczekać dziesięć lat, to dla ciebie fraszka. Młody jesteś — ale warunek! Nuż ta Tryźnianka nie uzna ciebie za człowieka.

— To najmniejsze. Mogę to jej dowieść na poczekaniu.

— Aha! tak to rozumiesz. Hm! stryj jednak nie napisał — że masz być samcem.

— Tylko co przez to rozumiał? Na czworakach przecie nie chodzę.

— A jeśli, broń Boże, owa Tryźnianka—ściągnie z ciebie egzamin pracy i cnoty. Znałem kiepskich waryatów—co licho wie czego wymagają od ludzi — a był jeden taki, co po dniu, z latarnią — bezskutecznie—szukał człowieka. Zawszeć, dla miliona, warto tę rzecz rozważyć, bo nuż twoja zoologiczna męskość nie będzie wcale wzięta w rachubę. Ale na to masz czas—a teraz trza myśleć, co będzie z Zagajami?

— O tem pomyślą wierzyciele.

— No—a rodzice?

— Warzyli piwo—niech je piją.

Sabiński pocałował kilkakroć swoją rękę.

— Co doktór wyrabia?

— Dziękuję sobie, żem nie założył rodziny—i nie nahodował dzieci—tak zwanej podpory starości. I tobie toż samo radzę, bo w takim razie, nie wyrzucą cię dzieci na śmietnik.

— Nie będę odpowiadać i cierpieć za czyjąś głupotę. Ojciec mnie się nie radził, jak długi zaciągał.

— Żył na rachunek spadku po stryju, a ty żyłeś na rachunek po nim.

— Tylko on używał—dłużej, niż ja.

— Phi! może lepiej być bankrutem w lat dwadzieścia parę—niż w sześćdziesiąt. Ty możesz jeszcze wszystko zdobyć—byleś chciał—a on—ruina!

— Władek do niego pojechał. Może na spółkę coś wymyślą, żeby okpić kredytorów.

— No, a ty nie masz jakiego pomysłu?

— Z początku — jakeśmy to mydło zjedli—miałem tysiące projektów, ale teraz to niech oni radzą. Wolałbym zarżnąć paru żydów—jak im łgać.

— Dlaczegóż ojciec sam nie przyjechał?

— Bo się jeszcze łudzi. I tak mi obmierzł, że wolałem tu wrócić, jak słuchać jego desperacyi — lub głupich nadziei.

— Na wieść o twoim powrocie żydzi się zlecą—no — i najważniejsza — Malicka. Baba się zaraz zjawi, bo strasznie jej pilno kapitał odebrać.

— Za drzwi ją wyrzucę. Jakie ma prawo mnie napastować. Niech czeka ojca. Do lipca jeszcze Zagaje nasze.

— Radzę ci, ćwicz się tymczasem na skrzypcach. Będziesz mieć z tego kawałek chleba.

Tomek umilkł, patrząc na srebrny od księżyca krajobraz.

Powóz wjechał do miasteczka i stanął przed mieszkaniem doktora.

Gdy wysiadł, Tomek go pożegnał drwiąco.

— Proszę powiedzieć Tryźniance—że i dla miliona nie będę się nudził cnotą—ani starał o jakieś głupie ideały. Życie jest, by użyć, a niemożna—to kulą w łeb.

— To bardzo dobre, jak człowiek ma takie stałe zasady. Staraj się tylko dobrze trafić, żeby mi nie było potrzeba z tobą się babrać.

Gdy Tomek został sam w powozie — chwilę gwizdał — a potem zapytał stangreta.

— Zuzia jest w garderobie?

— Nie — odjechała w zeszłym tygodniu do rodziców.

— A gdzież oni?

— Gajowym jest stary u pana Strażyca.

Tu stangret umilkł, a po chwili się obrócił i dodał z uśmiechem faktora.

— Ale ona do panicza przyleci i z za dziesiątej rzeki— byle zawołać. Moja stara ją sprowadzi, jak panicz każe.

Tomek coś zamruczał tylko. Coprawda, Zuzi miał już dosyć, więc spytał znowu.

— A jaka jest na jej miejscu w garderobie?

— Marciniakówna, dziobata.

— Pan Strażyc dawno był u nas?

— Onegdaj. Konno przyjeżdżał. Musi, do naszej panienki się ma! Często bywa. Ale to, proszę panicza, wartałoby naszą czwórkę zmienić. A pan Chojnowski ma parę kasztanów—coby nam się w lejc zdały. Sześćset je ceni—pięcioletnie—jak jeden.

— Mało jeszcze swoich—młodych.

— Starszy pan, wyjeżdżając, o tych mówił. Nasze—trochę małej miary.

— To niech starszy pan—jak wróci, tem się zajmuje. Ja mam polecenie stare sprzedać. Powiedz żydom handlarzom.

— Rudy Berko kupiec na nie. Jutro będzie.

Stangret coś prawił dalej o zaprzęgach nowych i o karecie — co „jak piórko“,—ale Tomek nie słuchał—i ocknął się z zamyślenia czy drzemki — na bruku gankowym w Zagajach.

Pomimo spóźnionej pory, przyjęła go w sieni matka i Terka.

Przemógł zniecierpliwienie na powitalne okrzyki—i dość uprzejmie odpowiadał na pytania. Odbył też godzinę posiłku, ciekawe przysłuchiwanie się służby, blagował o stryju, o Paryżu, o trudnościach i zwłoce prawnej, a wreszcie zmęczony — począł narzekać na niedomagania żołądkowe, na zmęczenie podróży — i wycofał się do swego pokoju.

(d. c. n.).

Nasza służba i nasz przemysł.

Kraków woła nowe szeregi do pracy obywatelskiej...

Koło Pań „Ligi pomocy przemysłowej“ w Krakowie urządziło wiec służby domowej w sprawie popierania przemysłu krajowego. Był to pierwszy krok, uczyniony w celu pouczenia tej mało jeszcze uświadomionej warstwy o elementarnym obowiązku popierania naszych własnych wyrobów; to też należy się Kołu Pań prawdziwe uznanie i bodaj ich czyn znalazł w całym naszym kraju jaknajliczniejszych naśladowców. Na krakowskiem boisku Sokolem pod gołem niebem zeszło się przeszło pół tysiąca dziewcząt służebnych, które z wielkiem zainteresowaniem wysłuchały świetnego referatu p. Krzaczyńskiego, kierownika filii „Ligi“ w Krakowie. Przystępnie, a zarazem wymownie wyjaśnił zebranym, jaką krzywdę wyrządzają swoim pracującym braciom, gdy, bezmyślnie kupując wyroby zagraniczne, pozbawiają ich temsamem zarobku i zmuszają do emigracyi i tułania się za chlebem na obczyźnie. Bogata jest nasza ziemia w dary przyrodzone – mówił referent—a mimo to wyżywić nie może naszego narodu, bo darów jej wyzyskać nie umiemy należycie Chwila, w której zrozumiemy wszyscy, że tylko tego używać nam wolno, co wytworzone w kraju naszym, rękami polskich robotników—chwila ta będzie dla ludu polskiego i dla całego kraju zwrotem ku pomyślności, ku bogactwu, ku szczęśliwszemu jutru. Licznie zgromadzone służące i kucharki przyklaskiwały wywodom referenta, którego słowa oby znalazły zrozumienie także i u tych licznych naszych pań domu, które dotąd tego elementarnego obowiązku nie uznają. Po jednogłośnem uchwaleniu rezolucyi w myśl zasady „Swój po swoje do swego“, komitet wiecowy rozdał wszystkim obecnym upominki, w postaci próbek różnych wyrobów krajowych.

Kraków. *K. Ch.*

O szkole instruktorek gospodarczych we Lwowie, mówi nam p. Teresa Leszczyńska.

(Wywiad „Naszego Domu“).

Skorzystaliśmy z bytności w Warszawie p. Teresy Leszczyńskiej, przyszłej kierowniczki zakładu, aby zaczerpnąć od niej trochę szczegółów co do warunków, w jakich powstaje ta nowa społeczna placówka.

— Galicya posiada instytucyę, która pod nazwą „Towarzystwa gospodarczego wykształcenia kobiet“ zajmuje się szerzeniem wiadomości praktycznych, za pomocą urządzania specyalnych kursów, zakładania szkół i t. p.

Na czele tego Towarzystwa stoi księżniczka Wanda Czartoryska.

Towarzystwo to postanowiło zmienić jedną z istniejących szkół gospodarczych dla włościanek na szkołę instruktorek.

Istniała ona najprzód w Olesku, potem w Petryczach, a ostatnio w Białym Kamieniu i założoną została przez b. uczenice Zakładu Kuźnickiego na pamiątkę 25-lecia jego istnienia.

Obecnie szkoła ta, założona w 1906 roku, została zwiniętą, nauczycielki jej bowiem rozjechały się na dalsze studya w kraju i za granicą.

— Jakim kosztem wzniesiony będzie budynek i skompletowane jego urządzenie?

— Budowa pochłonie około 30,000 koron a urządzenie 50,000 koron.

Dom będzie 2-piętrowy, otoczy go ogród owocowy i warzywny, a także pewien obszar gruntu, na którym zaprowadzone zostanie wzorowe rolne gospodarstwo z pólkami doświadczalnemi i t. p.

Towarzystwo to gospodarcze, podparte subwencyą Wydziału Krajowego, a nawet ministeryum rolnictwa, może stworzyć zakład prawdziwie wzorowy, byle duch był tylko — ten zapał do pracy i ideowego czynu, który jest naszem, w trudnych warunkach, jedynem bogactwem.

Kurs w szkole będzie dwuletni; internat na 30 panien; od nauczycielek wymagany jest wyższy cenzus naukowy; wykłady teoretyczne uzupełniać będą zajęcia praktyczne.

Wtedy dopiero jednak całokształt edukacyjny się uzupełni, gdy stanie zaprojektowana przy zakładzie, t. zw. w Galicyi „szkoła ćwiczeń“, w której przyszłe nauczycielki, po skończeniu już kursu, będą wykazywać swoje praktyczne uzdolnienie.

Szkoły tego typu powstają w Galicyi przy wszystkich seminaryach nauczycielskich.

Uczenice zdawać będą egzaminy państwowe z zakresu praktycznej, gospodarczej wiedzy przed ciałem nauczycielskiem w Dublanach.

Od nauczycielek wymagane jest bowiem wykształcenie w kierunku przyrodniczo-agronomicznym, polecane im jest także, aby starały się poznać wzorowe zakłady tego typu w kraju i za granicą; te, które nie mają matury gimnazyum realnego, muszą zdawać egzamin wstępny.

Plany, podług których kursy będą prowadzone, ułożone są przez specyalistów-profesorów, teorya jednak ograniczoną jest do 3-ech godzin dziennie, czas pozostały zaś obrócony całkowicie na praktyczne zapoznawanie się ze wszystkiemi działami gospodarstwa domowego i wiejskiego.

Pomiędzy przyszłemi nauczycielkami jest już kilka przygotowanych do swego zadania przez długoletnią praktykę w tym zakresie, bliskość zaś Lwowa zapewnia szkole pomoc wielu uczonych profesorów, którzy się nią szczerze interesują.

Wogóle daje się teraz odczuwać silny prąd w Galicyi do skierowania kobiet do zajęć praktycznych; powstają z dnia na dzień szkoły przemysłowe, gospodarcze, uznano, że należy przez umiejętne kierowanie domem i wytwarzanie dochodów w gospodarstwach wiejskich podnieść ogólną zamożność kraju.

Świadczy o tym kierunku choćby to także, że na instytucyę, którą obecnie omawiamy, zanim jeszcze Wydział krajowy i Tow. Gospodarcze się nią zaopiekowały, posypały się prywatne składki w sumie 57,000 koron.

Pozostaje nam jeszcze dodać, że główną kierowniczką będzie nasza łaskawa informatorka, p. Teresa Leszczyńska, warszawianka i uczenica zakładu gospodarczego w Kuźnicach.

Nowej, pożytecznej placówce „szczęść Boże“. Oby się przyczyniła do podniesienia kultury gospodarczej w Galicyi, a pośrednio i u nas, przez dostarczanie umiejętnych, o ideowym podkładzie, kierowniczek.

D. K.

Amerykanka, jako matka.

(Dokończenie).

Zmienił się w Ameryce stosunek rodziców do dzieci, nad czem starego typu moraliści ubolewają, zowiąc nowy system „psuciem dzieci“. A tymczasem tylko takie psute dziecko zdobywa później powodzenie w życiu. Wie, czego chce, i jak ma do tego dojść.

Ma dobre mniemanie o sobie i pełen jest inicyatywy. Walczyć będzie z trudnościami i niepowodzeniami, by wkońcu odnieść zwycięstwo. W szkole doświadczeń życiowych prędko dojdzie do równowagi i przekona się, że jeszcze nie jest tak wielkiem, jak mu się zdawało.

Zaledwie wyjdzie z czterech ścian pokoju dziecinnego, przekona się, że musi pogodzić

się z ograniczeniami swojej woli, wywołanemi przez siłę i wolę innych, i że musi wejść z nimi w jakiś układ, by zapewnić sobie ich współdziałanie przy zdobywaniu tego, co pragnie, za cenę pozostawienia im, czego oni chcą.

To jest podstawą tego, co lubimy nazywać moralnością i samokontrolą. Zdobędzie to dziecko przez szereg doświadczeń, czy w kółku rodzinnem,—jeżeli jest dość liczne,—czy też na polu zabaw, z towarzyszami. Wszelkie kazania, moralne nauczania spłyną z niego, jak woda z gęsi, i albo napełnią go wstrętem do samego słowa: moralność i pobożność, albo też, jeżeli jest tchórzem, to stanie się hypokrytą.

Atmosfera ciągłych połajanek, wymówek, zatruwająca życie rodzinne starego typu, była wynikiem wyczerpanych nerwów matek, zapracowanych, osłabionych nadmiernem rodzeniem dzieci, brakiem świeżego powietrza i słońca, inteligentnej rozrywki.

Surowa dyscyplina, dawniej stosowana, wyrażająca się w słowach: „dzieci głosu nie mają“ wymyślona była dla zabezpieczenia powagi rodzicielskiej, mocno nieraz nadwyrężonej przez niewłaściwe postępowanie — przed nielitościwą i upokarzającą krytyką „enfant terrib e“. Najlepsze wychowanie dadzą dzieciom rodzice inteligentni, przepełnieni dobrocią, żyjący z dziećmi w najściślejszym stosunku, wytwarzającym poszanowanie wzajemne i miłość.

Temu zawdzięczają dzieci amerykańskie to, że chociaż są psute, nie znają rygoru dawnego, w większości wypadków, wychodzą na ludzi, godnych miana człowieka. Nie zdobywa się w Ameryce poszanowania dzieci dla starszych środkami, praktykowanemi w Europie dotąd. Szturchanie, klapsanie, bicie, krzyczenie na dzieci nieznane jest w Ameryce.

Obchodzenie się surowe, brutalne, czy to z dziećmi, czy z młodymi pracownikami lub podwładnymi, nie dozwolone jest ani wychowawcom, bogatym ciociom i babciom, ani wszelkiego rodzaju pracodawcom. Wskutek tego, dzieci amerykańskie nie znają ślepego poszanowania, to jest, nie znają obawy przed pobiciem lub spoliczkowaniem za niewinne lub niezręczne przestępstwa „wyprowadzające z równowagi zdenerwowanych wychowawców czy przełożonych“.

Nieśmiałość jest oznaką strachu a dziecko prowadzone inteligentnie i traktowane z dobrocią, znać tego uczucia nie powinno.

To co nazywają „psuciem dziecka“, jeżeli, naturalnie, proces ten utrzymany jest w rozsądnych granicach, jest faktycznie wczesnem przyzwyczajaniem go do samodzielnego, właściwego postępowania; surowe postępowanie z dzieckiem, to narzucanie mu nieustannie cudzej woli, którą złamać usiłuje, jak tylko znajdzie do tego sposobność.

„Psute dziecko“ dzisiejsze jest zwykle w dwunastym czy trzynastym roku życia, małą istotką, do której rozsądku można się odwołać, na której obietnicy polegać można. Wytresowany młokos z przed laty pięćdziesięciu, był często w tym samym wieku bezmózgim chłopakiem, którego ani na chwilę bez kontroli zostawić nie było można.

Absolutnie we wszystkiem krępowany, oddawał się często w chwilach samotności głupim i wstrętnym praktykom, z chęci zaznaczenia, że może coś zrobić z własnej woli, a jego opiekunowie i wychowawcy podnosili okrzyki zgrozy, przypisując zło—skutkom grzechu pierworodnego!

Ważnym czynnikiem pomocniczym w wychowywaniu dzieci przez matki amerykańskie jest takie ukształtowanie się życia, że znikły z horyzontu „niańki“, bez których dawne matki obejść się nie mogły. Nieobliczalne krzywdy wyrządzał zwyczaj powierzania dzieci, w ich najwrażliwszej epoce życia, opiece głupich, często wulgarnych, nieprzyzwoitych dziewek, „niańkami“ zwanych.

Żadna płatna najemnica nigdy matki nie zastąpi. Każda matka przynajmniej połowę swego czasu, każdy ojciec przynajmniej ćwierć swego czasu, poświęcić muszą na osobiste pielęgnowanie i wychowywanie dzieci.

Sługi mogą być uosobieniem dobroci i poświęcenia, ale rodziców, szczególniej klasy inteligentnej, zastąpić nie mogą. Zaraz poznać można dziecko pozostające głównie pod opieką sług. Dziecko nie rodzi się ze zdolnością do kłamstwa, ale nauczy się szybko przeróżnych wykrętów, jeżeli wciąż przestawać będzie ze sługami, praktykującemi dotąd „cnoty“, z niewolnictwem związane.

Zdrowe, nie tyranizowane dziecko niczego się nie boi. Zostawcie je pod opieką służby, a zanim dojdzie do lat pięciu, rozpaczliwie lękać się będzie ciemności; mała jego imaginacya tworzyć będzie przeraźliwe obrazy jakichś widm, wysuwających się z ciemnych kątów dla porwania go, gdy jest niegrzeczny; wyczekiwać będzie olbrzymich kotów, które pożerają małe dzieci, gdy spać nie chcą; zanim dojdzie do lat dziesięciu, umysł dziecka naszpikowany będzie bredniami, przesądami, wyrosłemi na tle głupoty i ciemnoty ludu prostego. Osobiste zajmowanie się dziećmi wymaga pewnych zmian w dotychczasowym systemie życia. Dzień każdego pracownika musi być tak ułożony, by starczyło czasu na zupełny odpoczynek, na obcowanie z dziećmi, na zdrową rozrywkę, w której i rodzina udział bierze. Matce-amerykance w spełnianiu swych obowiązków wielce pomaga należyte przygotowanie się do nich. Całą swą wiedzę umie zastosować w praktyce; hygiena, fizyka, chemia nie jest dla niej nauką, o której zapomina się po „skończeniu nauk“; śledzi za postępem wiedzy pedagogicznej, a rozumnie kierując gospodarką domową, przestała być „przepracowaną niewolnicą“.

Stała się istotą niezależną, indywidualną, biorącą czynny udział w życiu społecznem, rozszerzając wciąż zakres swych myśli i pojęć, poświęcając przytem więcej czasu na rozumną pracę wychowawczą swych dzieci, niż to czynią inne matki na kuli ziemskiej.

Tak pochlebną ocenę działalności matki-amerykanki skreślił doktór-pedagog Hutchinson, autor wielu dzieł, mających wielkie uznanie tak w Ameryce, jak w Anglii.

Wilno. *Emilia Węsławska.*

Z piśmiennictwa.

Gabryela Zapolska. *Modlitwa Pańska* (nowela z ilustracyami). Str. 177. Warszawa, 1913. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka.

Ponowne wydanie nowel Zapolskiej napewno spotka się z uznaniem szerokich sfer czytających, bo przecież autorka „Ahaswera“ i „Pani Dulskiej“ należy do rzędu najbardziej czytanych i komentowanych pisarzy. Cykl przytem nowel, które zamknęła w ogólnym tytule „Modlitwa Pańska“, jest oazą w jej naturalistycznej twórczości. Przemawia w nich tłumiony głos idealizmu Zapolskiej, przemawia cicha tęsknota za słońcem i szczęściem. I czy to będzie opowieść o dworskiej dziewce Zośce, co to, chcąc naśladować św. Zytę, dostała się do więzienia, czy też o Piotrku—pastuszku marzącym o butach,—zawsze wydostanie Zapolska szlachetną nutę ludzkiego serca, roztkliwi nas dramatem biednego Michalika.

Gdyby się nie znało wogóle twórczości Zapolskiej, to możnaby przypuścić, że obrazki te kreśliła inna ręka, że patrzyły w to życie inne oczy. Bo przecież pospolicie zawsze talent Zapolskiej przeszarżowywał linie swoich obrazów, zawsze narzucały się one pewną karykaturalnością kształtów. Powściągliwość w rysunku i nastroju dopiero w „Modlitwie Pańskiej“ udało się osiągnąć Zapolskiej w zupełności Dobre ilustracye uzupełniają ślicznie nowe wydanie „Modlitwy Pańskiej“.

Eust. Czekalski.

Najpierwsza piechurka w świecie.

Bawi w Warszawie gość osobliwy: młoda angielka, pani Henrykowa Humphries, uznana za najpierwszą piechurkę w świecie—*Champion lady—walker of the world.*

Wielkie było moje zdumienie, kiedy podczas mojej bytności w redakcyi „Naszego Domu“ wpadł nagle żółty pies nieznanej mi rasy, a za nim weszła młoda kobieta niskiego wzrostu, drobna, przystojna, bardzo opalona i ubrana nader dziwacznie. Była to właśnie owa podróżniczka.

Z rozmowy dowiedziałam się, że podjęła się przejść piechotą 48,000 mil angielskich naokoło świata (5 mil ang. idzie na naszą milę) w ciągu czterech lat. Wyszła z New-Yorku w lipcu r. 1911, ma tam powrócić tego samego miesiąca w r. 1915. Przebyła już Stany Zjednoczone, Kanadę, Newfoundland, wyspę księcia Edwarda, Nowy Brunszwik, Nową Szkocyę, W. Brytanię, Norwegię, Danię, Szwecyę, Finlandyę, Rosyę i Polskę, a więc około 10,000 mil ang. Ostatnio zatrzymywała się w Petersburgu, Moskwie, Mińsku i Brześciu litewskim.

Pani Humphries jest mężatką i choć urodzona w Anglii, mieszka stale w Ameryce. Mąż z początku towarzyszył jej w podróży, ale po sześciu miesiącach zmęczył się i puścił żonę samą. Kobieta okazała się większym zuchem;

mówiła mi, że dotąd wcale nie odczuwa znużenia i wierzy w szczęśliwy koniec pieszej wyprawy, która przyniesie jej 10,000 dolarów, ofiarowanych przez klub nowo-yorski „Polo Mothly“.

Ubiór jej, choć dziwaczny, odznacza się wielką praktycznością; składa się na niego krótka, do kolan, spódnica skórzana z licznemi kieszonkami—w jednej jest brauning—długi luźny żakiet, bluzka z krótkiemi rękawami, wycięta u szyi; na przodzie wyhaftowane jest wielkiemi literami: „Walking 48,000 miles about the world“. (Idąca 48 000 mil naokoło świata). Dopełnia ten kostyum mały słomkowy kapelusz z gazowym wualem, z pod którego wygląda zdrowa, sympatyczna twarzyczka 29-letniej kobiety. Buciki nosi mocne i wygodne na podwójnej podeszwie, parasolki nie używa nigdy ani parasola, zato ma w ręku potężną laskę, ozdobioną blaszkami srebrnemi, które na pamiątkę ofiarowano jej w Sztokholmie, Helsingforsie, Moskwie, Mińsku, Brześciu i t. p. wraz z odpowiedniemi napisami. W miastach, w których się zatrzymuje na dłużej, pokazuje w kinematografach obrazki ze swojej podróży. Z Warszawy udaje się do Berlina.



Najpierwsza piechurka w świecie.

Jeszcze jeden posiada znak szczególny: prawe ramię tatuowane błękitno; na wypadek, gdyby została zamordowana w drodze, można będzie sprawdzić jej osobistość. Wygląda to ładnie: pod gwiaździstym sztandarem Stanów Zjednoczonych wypisane jest jej imię „Elsie“.

Pytałam się jej, w jaki sposób odnajduje drogę w nieznanych krajach, nie mówi bowiem żadnym językiem oprócz angielskiego. Odpowiedziała mi, że idzie tylko torem kolejowym, na co posiada osobne pozwolenie; jest przytem zaopatrzona w doskonałe mapy. Jada na stacyach i tam nocuje; przy sobie ma tylko trochę biszkoptów suchych i wina. Naczelnik każdej stacyi wysyła do następnej walizkę jej z rzeczami. Zdrowie dotąd wybornie jej służy, żadnego złego wypadku w drodze nie miała; mówiąc mi o tem, śpiesznie stuknęła ręką w stół—od uroku.

Pokazywała mi telegram z powinszowaniem od królowej norweskiej, karty i listy polecające od wielu znakomitych osób.

Na moje pytanie, czy to pierwsza jej większa podróż piesza, odpowiedziała mi, że przedtem już przeszła piechotą z New-Yorku do Florydy, mogła więc wypróbować swoje siły.

Należy się też krótka wzmianka towarzyszowi jej podróży, wiernemu *Vixie* (*vixen* znaczy po angielsku lisica, w przenośni zaś złośnica, jędza). Jest to pies lapoński, zaprzęgany na Północy do sanek, bardzo zmyślny i wytrwały, podobny łudząco do lisa. Posiada też tę samą, co lis, słabość do kurcząt i pani Humphries skarżyła mi się, że ta słabostka, której Vixie nie umie przezwyciężyć, przyprawia ją nieraz w drodze o kłopot. Dzięki kawałkom cukru, pies bardzo prędko zaprzyjaźnił się z całym składem redakcyi i administracyi „Naszego Domu“, „Świata“ i „Przyjaciela Dzieci“ i jestem pewna, że dobre o nich zachowa wspomnienie.

Wytrwałej i odważnej angielce życzymy szczęśliwej podróży i pomyślnego powrotu do New-Yorku, gdzie czeka ją zasłużona nagroda.

Zofia Sokołowska.

KOBIETA I MOJA ŻONA.

Napisał br. Schlicht.

Tłom. z niem. P. Ot.

Dowcipnych, pełnych łagodnego sarkazmu uwag nad błędami kobiet dajemy ciąg dalszy. Dużo w nich karykatury — ale bodaj czy nie znajdzie się nieco prawdziwej obserwacyi.

Gdy kobietom nic nie jest.

Gdy siadaliśmy do obiadu, zauważyłem, że żona moja nie była tak wesołą i swobodną, jak zwykle. Nie ulegało wątpliwości — całe jej zachowanie zdradzało aż nadto wyraźnie, że coś jej ciąży na sercu, zapytałem więc zaraz:

„Co ci jest, kochanie?“

Spojrzała na mnie swemi wielkiemi błękitnemi oczami — spokojnie, szczerze i rzekła:

„Co mi ma być? Nic mi nie jest!“

Odpowiedź jej przekonała mnie—niestety, zapóźno,—że pytanie moje wielkiem było głupstwem. Wiem z doświadczenia, co to znaczy, kiedy kobieta powie:

„Nic mi nie jest!“

Ująłem więc jej małe, białe rączki i przycisnąłem je do ust.

„Miej zaufanie do mnie“, prosiłem, „wiesz przecież, że nikt w świecie nie kocha cię tak, jak ja! Powiedz, o co ci chodzi?“

Wysunęła ręce, i szepnęła:

„Jedzmy! Zupa wystygnie! Mylisz się zresztą; jestem taka, jak zawsze, — nic mi nie jest, doprawdy!“

Zaczynałem rozumieć. Jeżeli kobiecie nic nie jest, to już źle ale jeżeli jej *doprawdy nic* nie jest — o, to wtenczas ma z pewnością bardzo wielki ciężar na sercu.

„Gdzie byłaś dziś przed obiadem?“, zapytałem, jedząc zupę. „Poszłaś tylko na spacer, albo załatwiałaś sprawunki? Byłaś znów u W.?“

Moja żona chodzi codziennie do W., największego składu garderoby damskiej, a co tam kupuje, to tylko bogom wiadome. Ale chodzi tam i kupuje i pomimo to, albo właśnie dlatego, odpowiedziała mi:

„Nie mogę przecież chodzić codziennie do W.; dziś rano byłam u mojej krawcowej.

Krawcowe są szczęściem żon, lecz nieszczęściem mężów.

Kobieta wybaczy mężowi wiarołomstwo jeżeli wie, że wgłębi serca kocha ją samą tylko, ale jeżeli odmówi jej nowej sukni — tego mu tak łatwo nie wybaczy, bo wie doskonale to, czego się oddawna już domyślała, że mąż nie kocha jej i że mu się stała obojętną.

Więc moja żona była u krawcowej.

Pomyślałem mimowoli o owych 29 sukniach mej żony, zapełniających rozmaite olbrzymie szafy, pomyślałem jeszcze o tem i owem, poczem spytałem, o ile możności, swobodnie i spokojnie:

„Ah, więc byłaś u twej krawcowej!“

Gdybym był mędrszym, powinienem był z początku udawać, że nie słyszałem tego, ale czy byłoby mi to co pomogło? Nawet najmędrsze i najsprytniejsze kobiety męczą się najwięcej zajmującą rozmową, lecz niema mężczyzny, któremu wolno by się zmęczyć, gdy mu żona o tualetach opowiada — naturalnie nie o tych, które już ma—tylko o tych, które by chętnie mieć chciała!

Obiad zjedliśmy w milczeniu.

Przy kawie i papierosach odezwała się moja żona nagle:

„Wiem, że to ciebie wcale nie interesuje, muszę ci jednak powiedzieć... Widziałam dziś rano u mojej krawcowej suknię — w formie prinçesse — poprostu zachwycającą! Kolor jasno mauve, do tego naturalnie, żakiecik“.

I podczas kiedy opowiadała mi dokładnie, jak suknia jest zrobioną myślałem o czterech nowych sukniach *prinçesse*, przysłanych dopiero przed dwoma tygodniami...

Już odrzuciłem koniec wypalonego cygara, — a żona moja mówiła ciągle jeszcze o sukni?

„Ile kosztuje ta suknia—zapytałem?“

Żdziwiona, spojrzała na mnie.

„Czemu pytasz o to? Nie myślisz przecież, że chcę ją kupić? Można uznać, że coś jest ładne, a nie pragnąć zaraz posiadania tego!“

Byłem przekonany, że kobieta, której się coś podoba, a która nie pragnie tego posiadać, musi się dopiero urodzić. I otóż nagle — istniała już na świecie i siedziała nawet naprzeciwko mnie przy stole.

„Jest ci do twarzy w tej sukni? A przedewszystkiem czy leży dobrze, czy potrzebuje poprawek—zapytałem?“

Moja żona przysunęła swoje krzesło do mojego i ujęła moje ręce.

Udawałem zdumionego.

„Czemu jesteś nagle tak czułą? Ja nie jestem w złym humorze, tak jak ty poprzednio, mnie doprawdy nic nie jest!“

Moja żona uścisnęła mi silnie ręce.

„Tacy wy jesteście, mężczyźni! Gdy nie jesteśmy serdeczne — jesteście niezadowoleni,

a gdy okazujemy wam czułość, to też wam to nie na rękę...“

I po krótkiej przerwie:

„Naturalnie, że nie chcę tej sukni, ani myślę o niej, ale leży na mnie jak ulana, nic nie potrzeba zmienić, i w żadnej z moich sukien nie jest mi tak do twarzy, jak w tej. Powiadam ci, że jak w jesieni pojedziemy znowu do Meranu, to dopiero będą ludzie patrzeć na mnie!“

Zacząłem rozmyślać nad logiką kobiet. Jak może kobieta robić furorę w sukni, której nie posiada i której wcale posiadać nie chcę!

Przez chwilę zapanowało milczenie, potem odezwała się znowu moja żona:

„Najgorsze tylko, że do tej sukni nie mam kapelusza!“

Pomyślałem o owych 18 kapeluszach, w ogromnych kartonach stojących na szafach, i pomyślałem jeszcze o tem i owem. Potem odpowiedziałem:

„Ponieważ nie masz wcale zamiaru kupienia sukni, przeto kwestya kapelusza nie powinna cię niepokoić!“

Moja żona odsunęła się żywo.

„Tego ty nie rozumiesz!“—zawołała.

O, ja rozumiałem wszystko bardzo dobrze, ale nie przyznawałem się do tego.

„Ile kosztuje ten kapelusz?“

Sądziłem, że moja żona będzie przynajmniej udawała, że wcale sobie jeszcze kapelusza nie wyszukała, ale—omyliłem się.

Jak niedokładnie znają się małżonkowie!

Moja żona stała się feu et flamme.

„On jest coprawda bardzo drogi, ale za to też śliczny! Naturalnie, bardzo szeroki, o strasznie szerokiem rondzie, lecz przedewszystkiem bardzo lekki! Ty wiesz, że nie mogę nosić ciężkich kapeluszy, i z w żadnym z moich kapeluszy nie jest mi tak do twarzy, jak w tym!“

„Więc ludzie w Meranie będą cię podziwiać!“

„Ależ ja nie myślę go kupować“, broniła się moja żona, „bo wyobraź sobie, kosztuje 250 marek, a bez sukni nie mogę nosić kapelusza, a suknia kosztuje też 550 marek. Ty umiesz tak dobrze liczyć—ile to wynosi razem?“

Usiłowałem ratować to, co się jeszcze ratować dało.

„Blisko tysiąc marek“, skłamałem śmiało.

Moja żona zamyśliła się i po chwili rzekła smutnie:

„Nie, tyle nie możemy zapłacić, to za wiele pieniędzy. I widać znowu, jak ludzie są nierzetelni—sprzedawaczka powiedziała mi, że to wynosi tylko 800 marek. Ale tysiąc marek—nie, to zawiele, nie wydam nawet ośmiuset! I, jak mówiłam — nie myślę nawet o kupieniu tych rzeczy“.

W tej samej chwili zadzwonił telefon na biurku. Podniosłem słuchawkę.

„Kto—proszę?“

Z magazynu mód, w którym moja żona była przed obiadem, donoszono, że pomimo przyrzeczenia przysłania sukni i kapelusza o czwartej, przysłać mogą dopiero jedno i drugie o szóstej.

Osłupiałem. Spojrzałem na żonę. I ona była zmieszana—widziałem to — i pogodziłem się z faktem. Jej nieczyste sumienie odezwało się. Już chciałem zamknąć telefon, gdy nagle zerwała się i wyciągnęła rękę.

„Nie odkładaj — czekaj“, zawołała, „musiała tam zajść jakaś omyłka!“

Odetchnąłem lżej — wyrządziłem więc w myśli żonie mojej wielką krzywdę.

Ale stała już teraz przy telefonie i mówiła niecierpliwie:

„Czemu taka niepunktualność? Przecież przyrzekł mi pan przysłać wszystko o czwartej! Nie rozumiem czegoś podobnego! I potem — wspominałeś pan tylko o sukni i o kapeluszu, a ja kupiłam przecież jeszcze parasolkę! Proszę nie zapomnieć o niej“.

Obracając się zaś do mnie, dodała:

„Wiesz—tą parasolkę chciałam ci właściwie zrobić niespodziankę — ona należy do sukni—wyszukałam sobie śliczną, paryską, o długim cienkim kiju. Kosztuje wprawdzie sto marek, ale przekonasz się — w Meranie będą na mnie dopiero ludzie patrzeć!“

Wiedziałem, że nie mam nic więcej do czynienia, jak pogodzenie się z tem, czego już zmienić nie mogłem.

„Proszę cię tylko o to jedno“, rzekłem, „zapłać wszystko zaraz! Abyśmy to już mieli poza sobą“.

Rano otrzymałem znaczną sumę pieniędzy — otworzyłem więc szufladę i wyjąłem dukaty.

Ostatecznie — my mężowie cieszymy się najwięcej, jeśli żony nasze ładnie są ubrane i podziwiane. I myśl o tem pogodziła mnie z kosztownym kostyumem.

Moja żona przycisnęła główkę do mego ramienia i spojrzała mi w oczy z nieopisaną miłością.

„Jest ci teraz znowu zupełnie dobrze?“—spytałem.

Spojrzała na mnie swemi ślicznemi, dziecięcemi oczyma z takiem zdumieniem, jakgdyby nie rozumiała mego pytania.

„Ale ja doprawdy nie wiem...“ rzekła, „jak ty to rozumiesz—przecież mi nic nie było! Nic!“

Na Ślązk!

Sekcya ślązkiej Straży polskiej w Krakowie rozsyła następującą odezwę:

„Rokrocznie na czas wakacyjny wyjeżdżamy tysiącami za granicę, nad morze, do obcych „badów“. Wszędzie nas pełno tam, gdzie nas nie potrzeba, milionami wywozimy grosz z kraju, napełniając kieszenie nawet wrogom naszym, którzy wywłaszczają. Tam, gdzie taniej, tam, gdzie nas potrzeba, nie jedziemy, bo to nie... „modne“. Zapominając, że i w Polsce mamy zdrojowiska i uzdrowiska, że i w Polsce może nam być dobrze, ciągniemy na zachód i chorzy i zdrowi. Dla zdrowych, którzy potrzebują tylko zmiany powietrza i odpoczynku po pracy całorocznej, najodpowiedniejsze są piękne nasze okolice górskie, których niestety prawie nieznamy. Poza Zakopanem można śmiało twierdzić, gór polskich wcale nie odwiedzamy. A sposobności wiele mamy, tylko brak nam poprostu chęci do tego. Nie znamy przedewszystkiem Ślzka cieszyńskiego, o którym tyle mówimy i piszemy, o który się tyle staramy, ale którego nie chcemy odwiedzać. Zapominamy o tem, że na Ślązku tym znajdują się źródła naszej Wisły, że lud tamtejszy, to nasz, polski, któremu należy dopomagać nietylko materyalnie, ale nadewszystko moralnie, obcując z nim, poznając go bliżej, żyjąc z nim choć kilka tygodni wakacyjnych. Lud tamtejszy ulega często kulturze obcej, bo widzi tylko obcą inteligencyę, zetknięcie więc z naszą wpływa dodatnio na podniesienie jego poczucia narodowego. Lud tamtejszy, niezrażony gorączką wyzyskiwania letników, szczery, gościnny, to przecież troska nasza od półwieku. Staramy się o niego, ale go nie znamy, pomagamy mu, nie widząc go; myślimy o nim, ale nie porozumiewamy się z nim bezpośrednio. Czyż tegoroczne miesiące wakacyjne nie dadzą nam sposobności do naprawienia tych błędów.

Ślązk cieszyński, w południowej części górzysty, a szczególnie okolice Jabłonkowa, Istebny, Łomnej, Ligotki kameralnej i t. d., obfitują w miejscowości piękne, lesiste, zdala od gwaru miejskiego położone. Miejscowości klimatyczne, jak: Bystra, Wisła, Jaworze, Ustroń—to miejsca nietylko pełne uroku, lecz uzdrowiska w całem tego słowa znaczeniu. Dla ludzi chorych znajdują się tam zakłady lecznicze, dla zamożniejszych pensyonaty i piękne wille z całem urządzeniem, dla mniej zamożnych piękne domki i czyste chaty wiejskie. Lud zamożny, schludny, pracowity, a nadewszystko bardzo gościnny, nie da powodu do niezadowolenia, lecz, owszem, kto raz go pozna, co roku w Cieszyńskiem zapragnie spędzać wakacye. Dla tych, którzy lubią wycieczki w góry, okolice to wprost wymarzone, bo cała południowa część Cieszyńskiego—to góry i lasy olbrzymie, gdzie można urządzać nawet kilkodniowe, ale nie uciążliwe, wycieczki; są i polskie schroniska, i domy turystyczne. Ruchliwe polskie Towarzystwo turystyczne „Beskid“ w Cieszynie (Dom Narodowy) stara się wszelkiemi siłami o udogodnienia dla wycieczkowiczów. Udziela chętnie informacyi w sprawach turystyki i wynajmu mieszkań na miesiące letnie.

Jedźmy więc jak najliczniej w Cieszyńskie na wywczasy tegoroczne! Poznajmy Cieszyńskie, tę prastarą dzielnicę piastowską, poznajmy piękne góry i malownicze miejscowości, poznajmy lud, tak nam blizki, ale, niestety, tak mało znany!“

Aforyzm.

Azaż nie czujem my wszyscy dzisiejsi, że coś rozgłębia, rozdala, rozszerza w nas samych—jakieś Ameryki wewnętrzne, nietknięte dotąd, występują w głębiach serca naszego—a i zewnątrz nas codzień Wszechświata przybywa.

Nieboska Komedya.

Zygmunt Krasiński.



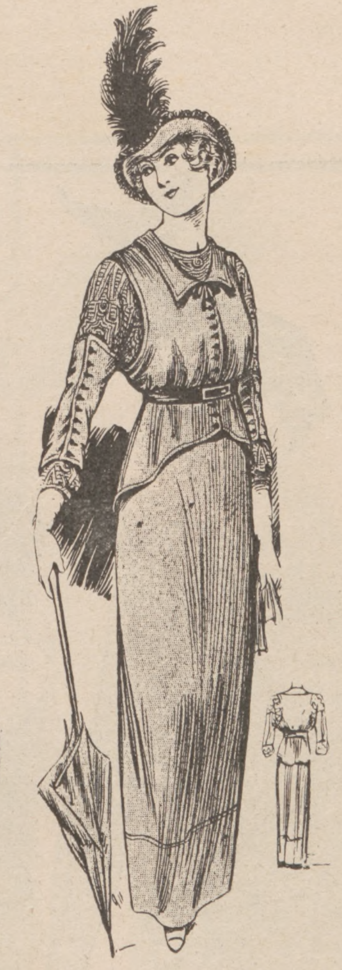
N. 1. Kostyum z szarfą.



N 2 Suknia fularowa.



N. 3. Suknia z tuniką.



N. 4. Suknia z żakiętem bluzkowym.



N. 5. Suknia w kratę z żakiecikiem gładkim.



N. 6. Suknia z bluzą plisowaną i szarfą.

Opisy do N-ru 24-go.

N. 1. Kostyum z szarfą.

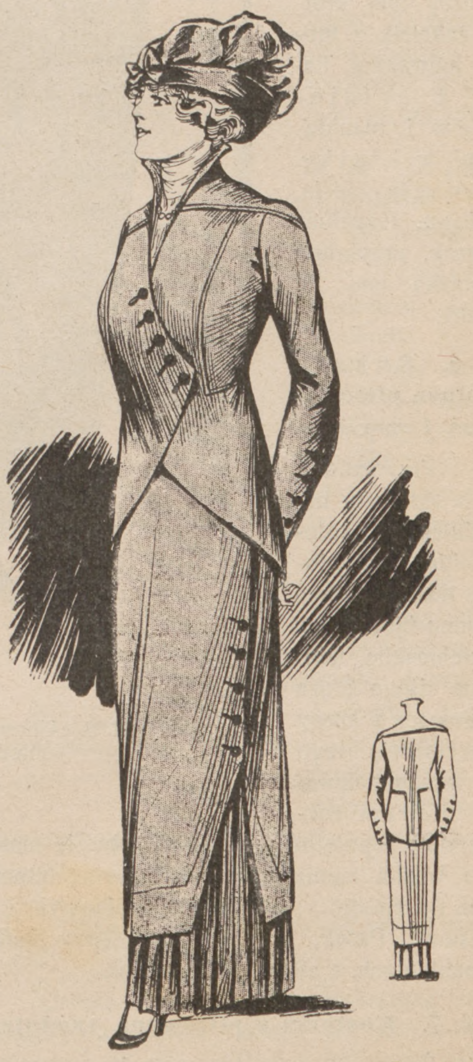
Odrobiony z materyi tussor bronzowego koloru (*tabac d'Orient*), przybrany atłasem ciemno-zielonym, ma spódnicę z gładkim brytem przednim, na który zachodzą wycięte brzegi plisowanych brytów tylnych. Żakiet frakowy z krótkiemi przodami a przedłużoną baskiną, otwarty na kamizelce fałdowanej z zielonego muślinu jedwabnego, krzyżowanej z przodu. Kołnierz marynarski i mankiety z tussoru, haftowane zielono. Szarfa atłasowa zielona, przewiązana z boku. Kapelusz zielony z piórem bronzowem.

N. 2. Suknia fularowa.

Szafirowy fular w kratkę atłasową, ciemno-zieloną, przybrany materyą mienioną, zielono z szafirowym. Przy gładkiej spódnicy włożona bluza kimono, z długą plisowaną baskiną, przysłonięta chusteczkowem przybraniem i paskiem fałdowanym z materyi mienionej; szarfa, zmarszczona u dołu i zakończona kwastem, spada z pod baskiny. Szyjka i żabot z tiulu białego; kapelusz granatowy z piórem zielonem.

N. 3. Suknia z tuniką.

Materya *granité* ciemno-ponsowa, przybrana wypustkami, guziczkami i paskiem z materyi *vieux rose*; kamizelka z kołnierzem wykładanym i podszycie u dołu rękawów dane z batystu białego. Bluzka kimono i przód tuniki przybrane wypustką i guziczkami z materyi vieux rose.



N. 7. Kostyum z plisowaną spódnicą.

N. 4. Suknia z żakiecikiem bluzkowym.

Odrobiona z granatowego drap de soie, ma bluzkę z głęboko wyciętą pachą i szyją, włożoną na spodniej bluzce z jaśniejszej crêpe de Chine. Pasek skórzany szafirowy, tegoż koloru kapelusz, z plisowaniem tiulowem brzegiem rondka i kitką z piórek.

N. 5. Suknia w kratę z żakiecikiem gładkim.

Połączenie materyału w kratę z gładkim pozostało modne i na sezen letni. Rycina 5 przedstawia spódnicę z taffetas koloru kaki, w kratkę czarną i coq de roche, a przy niej krótki żakiecik z mory jedwabnej kaki, z kołnierzem i mankietami w kratkę. Szmizetka biała, tiulowa. Kapelusz czarny, przybrany wstążką coq de roche.

N. 6. Suknia z bluzą plisowaną i szarfą.

Przy spódnicy z aksamitu bawełnianego, koloru lila, ozdobionej lekkim haftem ciemno-fijołkowym i niebieskim, włożona długa bluza plisowana z krepy bawełnianej tego co aksamit koloru. Karczek rozszerzony epoletowo, wysokie obcisłe mankiety i wązka kamizeleczka, haftowane, odpowiednio do spódnicy, jedwabiem fijołkowym i niebieskim. Pasek, szarfa i kliniki przy karczku i mankietach z atłasu fijołkowego.

N. 7. Kostyum z plisowaną spódnicą.

Żakiet i tunika są z wełny piaskowej, zaś spódnica plisowana z materyi taffetas; guziczki jedwabne; pod żakiet włożona bluzka biała batystowa. Kapelusz granatowy z kokardą złotego koloru.

N. 8. Ubranie spacerowe dla młodej osoby.

Odpowiednio do wybranego materyału, będzie skromne lub strojne—w lecie do codziennego wyjścia można użyć materyału do prania, płótna repsu lub t. p., a batystu na bluzkę. Jeżeli chodzi o całość strojniejszą, to ładnie wyjdzie materya szkocka, z tłem granatowem a kratą połyskującą atłasową w kolorze ponsowym, białym, niebieskim i czarnym—do tego krótki żakiecik z materyi granitée granatowej; bluzka z jedwabnego muślinu. Na spódnicę i gorsecik materyał wzięty skośnie; kamizelka bluzkowa ma kołnierz wykładany, związany wstążką. Wykłady żakietki kryte materyałem w kratę. Ka-



N. 8. Ubranie spacerowe dla młodej osoby.

N. 9. Ubranie wizytowe.

N. 10. Suknia z bluzką z baskiną.

N. 11. Ubranie wizytowe.



N. 12. Suknia plisowana z długą bluzą.

N. 13. Uranie strojne spacerowe z szarfą bayaderé.

N. 14. Ubranie wizytowe z draperyą wschodnią.

pelusz słomkowy, przybrany skrzydełkami tiulowemi.

N. 9. Ubranie wizytowe.

Suknia z materyi „Duvetyn" koloru kukurydzy (*mais*), z kamizelką jedwabną adamaszkową, naśladującą starożytne wzory; podłużny wykrój szyipodszyty sutą krezą tiulową, takież oszycie u rękawów kimono, mocno zwężonych od łokcia; guziki czarne dżetowe. Oryginalne podpięcie spódnicy z przodu tworzy bardzo zgrabną draperyę. Kapelusz z materyi brochée koloru ivoire, przybrany czarną kitką; rękawiczki białe z czarnem wyszyciem.

N. 10. Suknia z bluzką z baskiną.

Uszyta z kolorowego *drap de soie*, ma spódnicę tunikową lekko podpiętą w fałdy i zachodzącą brzegami przedniemi, zaokrąglonemi u dołu. Bluzka kimono z długiemi rękawami, wycięta owalnie i dopełniona plastronem koronkowym, ogarnirowana riuszą z tiulu jedwabnego w kolorze sukni. Kapelusz czarny słomkowy, z wysoką kokardą z wstążki czarnej.

N. 11. Ubranie wizytowe.

Odrobione z materyi granatowej gładkiej i brochée; boki i tylny bryt spódnicy są z materyi deseniowej, zaś przód, rozszerzony u dołu w draperyę, zachodzącą na bryt tylny, jest z gładkiej materyi. Stanik deseniowy ma krótką baskinę z gładkiej materyi, kamizelkę i podszycie kołnierza Medicis z materyi białej. Kapelusz z tiulu białego i granatowego, z kitką piór granatowych.

N. 12. Suknia plisowana z długą bluzą.

Taffetas mieniona, bladoniebieska z lila, służy na suknię plisowaną maszynowo; długa bluza ma karczek z długiemi rękawami i dolną połowę baskiny z gładkiej materyi, a na szwie łączącym naszyte płaskie guziczki jedwabne. Kołnierz i krawatka z batystu żółtego z haftem. Kapelusz słomkowy, przybrany tiulem białym i kitką czarnych rajskich piór.

N. 13. Ubranie strojne spacerowe z szarfą bayadére.

Oryginalna, podług najświeższej mody wykończona toaleta, składa się ze spódnicy granatowej z crêpe satin i długiego żakietu z materyi *granitée*, koloru ponsowego (corail



N. 15—25. Wzory modnych kołnierzy i żabotów.

rose). Kołnierz haftowany, podłożony podwójnie złożoną pliską z krepy granatowej; takież wykłady szerokie, przytrzymane guzikiem. Zwracamy uwagę na szarfę bayadere, zakończoną kwastami. Kapelusz słomkowy z główką jedwabną i wysoką kitką z pióra strusiego nie fryzowanego; końce z wązkiej aksamitki związane z boków pod brodą.

N. 14. Ubranie wizytowe z draperyą wschodnią.

Model, jaki przedstawia ryc. 14, zwraca uwagę przybraniem stanika i draperyą, z materyi w guście wschodnim, na której tle granatowem odbija deseń wschodni, w żywych odcieniach: ponsowym, żółtym, zielonym. Która z pań nie lubi jaskrawych dodatków, z jakiemi suknia łatwo się opatrzy, może materyę wschodnią zastąpić materyą brochée jaśniejszą lub ciemniejszą, żeby przybranie dobrze odbijało od sukni, a całość nie straciła na efekcie. Bluzka kimono podłużnie wycięta, podszyta przy szyi piękną koronką malinową, przyciśniętą plastronem z materyi deseniowej, zakończającej również rękawy, podszyte plisowaniem tiulowem. Draperya zsunięta na prawe biodro, zebrana ściśle na lewem i zapięta rozetą. Kapelusz z piaskowej słomki, przybrany wstążką granatową i różą cerise.

N. 15—25. Wzory modnych kołnierzy i żabotów.

Zwolenniczki podłużnego czy okrągłego, małego lub głębokiego wykroju szyi u staników letnich, znajdą tu wzory wszelkiego kształtu i wskazanie materyału, z jakiego można odrobić.—Ryc. 15 przedstawia kołnierz bułgarski z cienkiego płótna lub batystu, ozdobiony kolorowym haftem, łatwym ściegiem; brzegi oszyte grelotkami.—Ryc. 16 daje kołnierz z haftem angielskim i plumetis, z żabocikiem koronkowym i prostą kokardką. Strojne przybranie głęboko wyciętego stanika przedstawia ryc. 15; podłużny wykrój zasłania szmizetka z tiulu



Modne pończochy, obuwie i klamry do trzewików.

plisowanego, naszyta guziczkami; piękna koronka, przymarszczona suto, odwinięta brzegiem wykroju, zaś węższa służy na kołnierzyk stojący. —Kołnierz rumuński z haftu kolorowego daje ryc. 18 i 19. Do codziennej bluzki praktyczny jest kołnierzyk biały ryc. 20, z obrębem oddzielonym mereszką, związany fularową krawatką. Strojnie ozdobi gładki stanik kołnierz batystowy z krawatką, haftowany kolorowo; końce krawatki otacza koronka plisowana (ryc. 21). Na dnie gorące młode panienki lubią mieć szyję odkrytą, więc zamiast kołnierza noszą plisowanie z tiulu brukselskiego (do prania), jak na ryc. 22. —Kołnierz z wykładami, ryc. 23, haftowany jest na cieniutkiem płótnie lub batyście i ma z brzegów przydzierganą koroneczkę.—Ryc. 24 przedstawia szeroki kołnierz płócienny z obrębem oddzielonym kratką, podszytym z przodu żabotowo koronką; kokarda atłasowa.—Kołnierz chusteczkowy z koronki marszczonej, ryc. 25, podszyty i wywinięty brzegiem wykroju, przedłużony przy lewej połowie żabotowo.

Modne pończochy, obuwie i klamry do trzewików.

Ryc. 1 przedstawia wysokie buciki sznurowane, z żółtej kozłowej skórki, z obłożeniem czarnem lakierowanem; ryc. 2 trzewiki *derby* z żółtej skórki z czarnem obłożeniem; ryc. 3 pantofelki Molière czarne aksamitne; ryc. 4 trzewiki wycięte białe z czarnemi obcasami Louis XV; ryc. 5 trzewiczki z białej kozłowej skórki i czarnego lakieru, zapięte pateczkami krzyżowanemi; ryc. 6 buciki wysokie z sukna bronzowego (*havane*), obłożone lakierem czarnym, zapięte na guziczki; ryc. 7 i 8 kamasze do przypinania (*guetres*) wysokie sukienne i nizkie z płótna w paski kolorowe; ryc. 9 trzewik z duńskiej skórki, popielatej z noskiem czarnym lakierowanym; ryc. 10—12 pończochy do wieczorowego lub wizytowego ubrania; ryc. 10 pończocha ażurowa; ryc. 11 pończocha biała jedwabna z inkrustacyą koronki Chantilly czarnej; ryc. 12 pończocha biała z inkrustacyą koronki Malines. Ryc. 13 trzewik aksamitny czarny z kokardką atłasową; ryc. 14 przedstawia agrafkę wpiętą w węzeł kokardki z jedwabnego sznurowadła, aby się nie rozwiązywała; ryc. 15 i 17 klamerki do trzewików; ryc. 18 trzewiki balowe haftowane, z klamrą złoconą; ryc. 19 pantofel (babouche), haftowany perełkami; ryc. 20 pantofelek jedwabny, przybrany wązką wstążeczką; ryc. 21 przedstawia wygodny bucik biały płócienny, bez obcasa, do gry w tennis

Zdobnictwo skóry.

(Dokończenie).

VI. Tło napryskiwane.

Znane jest powszechnie napryskiwanie farby akwarelowej na papier, na który się kładą liście zasuszone — ulubiona zabawka pensyonarska... Otóż ten sam sposób w stosunku do skóry daje rzeczy zupełnie ciekawe. Tak samo użyć można siateczki drucianej i szczoteczek. Należy robić całą tę rzecz z wielką starannością i gustem. Najprzód rysunek przygotować sobie zupełnie wykończony, na dość grubym papierze; wyciąć go dokładnie, przyłożyć do skóry i umocować kulkami z wosku. Albo: przylepić rysunek wykrojony do skóry następującą masą: do pewnej ilości wosku czystego dodać 50% oleju rycinowego, 25% boraksu i 25% kopalu. Po skończonem malowaniu i po usunięciu delikatnie gratuarem papieru, masa łatwo da się zmyć benzyną albo naftolem.

Stopniowanie tła od barwy najjaśniejszej aż do najciemniejszej. Napryskiwać tło, poczynając od miejsca, które jest przeznaczone do utrzymania w jasnych tonach; potem, w miarę posuwania się ku ciemniejszym, napryskiwanie podwajać i potrajać, aż wkońcu tyle razy opryskać, ile potrzeba do wywołania masy zupełnie ciemnej i jednolitej.

VII. Wypalanie skóry.

Zamiast obwodzenia konturów rysunku cieniutkim pendzelkiem, maczanym w jednym ze żrących rozczynów— potasie lub ługu, można je wypalać maszynką do wypalania (fig. 20).

Obydwa sposoby dają efekty równie ładne i równie dobrze uwydatniają, podkreślają rysunek na skórze, płaski czy wypukły, wyciskany czy wytłaczany.

Wypalamy igłą platynową, która, przez wytwarzanie się pary benzynowej, za pomocą mieszka gumowego, utrzymaną jest w stanie ciągłego żarzenia się. Poruszanie mieszkiem odbywa się ręką lub nogą. Maszynki do wypalania *nożne* są o wiele praktyczniejsze, ale i o wiele droższe. Przy wypalaniu cienkich konturów należy działać mieszkiem bardzo lekko. Zresztą, dokładny opis używania maszynki do wypalania dołączany zawsze bywa przy kupieniu jej w sklepie, nie będziemy się przeto długo rozwodzić nad temi szczegółami. Wprawienie w ruch maszynki wydaje się pod względem teoretycznym rzeczą bardzo łatwą; jednak w praktyce zachodzą takie trudności, że ratunkiem mogą być tylko wskazówki kogoś kompetentnego, lekarstwem na zniechęcenie przy niepowodzeniach... cierpliwość.

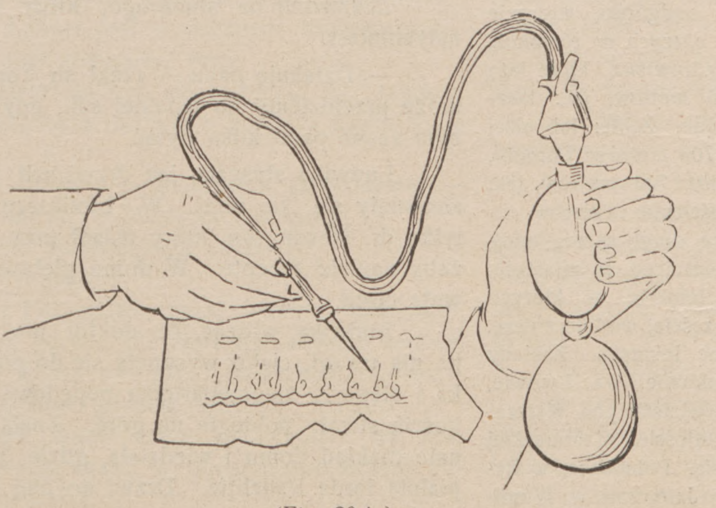
Wypalanie konturów, czy całych płaszczyzn rysunku daje efektowne wykończenie, wysubtelniając pracę całą. A w połączeniu ze *złoceniem*, wytwarza takie śliczne ozdoby, że książki lub meble, w ten sposób kombinowane, przedstawiają wartość nierównie wyższą od przedmiotów różnych innych działów sztuki stosowanej.

VIII. Złocenie.

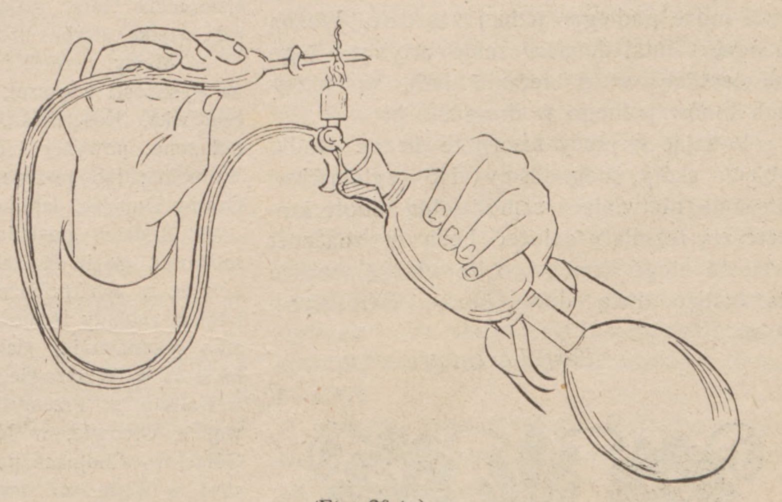
Najtrwalszym i—że tak powiem — najpoważniejszym sposobem złocenia skóry jest złocenie przy pomocy rozgrzanych sztanc z bronzu. Ten zupełnie odrębny rodzaj zdobnictwa skóry wymaga dobrego wyspecyalizowania się, poprostu rzemieślniczego. Specyalność ta, dość trudna i wymagająca bardzo dużo wprawy, polega na poznaniu się z procedurą nagrzewania sztanc do pewnego potrzebnego stopnia rozgrzania ich dla danej skóry (niewszystkie gatunki skór reagują jednakowo); następnie polega też na przystosowaniu złota do obranego wzoru: do głębokości naciętej albo wyrytej czy wytłoczonej skóry, a także przygotowanie tejże skóry do przyjmowania na trwałe złota, o czem poniżej.

Teoretyczne zresztą wskazówki wydadzą się bardzo proste; dopiero praktyka wykaże wszelkie trudności, które usunąć może—powtarzamy powtórnie—długa i zmudna praktyka.

Wskazówki polegają na tem: skórę, albo tylko *miejsca na skórze, do złocenia przeznaczone*, pokryć białkiem, a po wyschnięciu biał-



(Fig. 20-ta).



(Fig. 20-ta).

MASZYNKA DO WYPALANIA.

ka, lekko przetrzeć jakimś tłuszczem — może być łój kozłowy lub oliwa — cienką szpachlą blaszaną wziąć złota płatkowego i położyć na skórze, poczem w rozgrzaną na maszynce spirytusowej sztancę i przyłożoną uważnie do skóry, uderzyć młotkiem. Miejsca uderzone zostaną wyzłocone, a resztę niepotrzebnego złota zdmuchnąć lub strzepać miękką szczoteczką.

Są jeszcze sposoby złocenia inne, o których wspomnimy na końcu, jako o *dodatkowych*, ponieważ złoto przy użyciu ich jest mniej dobrze utrwalone, może jednak pozostać lat... kilka!

1) Wzory na skórze wytłoczone, przeznaczone do wyzłocenia, pokryć *„miksturą francuską do złocenia“*. Przeczekać godzin kilkanaście, aż mikstura zachowa tylko lepkość, nie przywierającą już do palca, poczem ułożywszy szpachlą płatek złota, wygładzić delikatnie agatem pozłocone miejsca.

2) Złoto w proszku zmieszać z gumą arabską w płynie i rozcieńczać dowoli wodą przy maczaniu pendzla w tej mieszaninie. Pendzlem malować na skórze, jak akwarelą. Po zupełnem wyschnięciu wygładzić agatem i zawerniksować lekko.

Zwracać uwagę na stosunek ilości proszku złotego do gumy arabskiej: zbytnia ilość tej ostatniej unicestwi złoto po wyschnięciu; stosunek zaś odwrotny będzie przyczyną nietrwałości złocenia. Doświadczenie zresztą będzie w tym razie najlepszym nauczycielem.

Te same wskazówki można stosować do srebrzenia.

Malowanie farbami metalicznemi daje nam efekty, podobne do złocenia i srebrzenia skóry.

W handlu zaopatrzyć się należy w *„miksturę do bronzu“*, a przy użyciu jej zmieszać w muszli lub jakiejkolwiek epruwetce z proszkiem metalicznym na bardzo gęstą papkę i maczać w niej pendzelek do malowania.

Po wyschnięciu miejsca namalowanego tą farbą metaliczną zawerniksować werniksem kopalowym.

Dla otrzymania zaś tonów metalicznych bardzo dyskretnych i nierównych w sile, wystarczy zamiast werniksowania przetrzeć miejsca namalowane i przeschnięte palcem, umaczanym nieznacznie w jakimkolwiekbądź tłuszczu.

* * *

Są to wszystko środki, których zastosowanie nie może podlegać jednej zasadzie. Ważną rolę odegra tutaj doświadczenie artysty i jego smak osobisty w dobieraniu farb, w przejściach tonów jednego w drugi i t. p.

Podając w pracy naszej te liczne środki zdobienia skóry, pragnęliśmy dać czytelnikowi podręcznik, ułatwiający samodzielną robotę, której zresztą rezultaty zależeć będą w znacznej mierze od niego samego, o ile włożyć zechce dużą, bardzo dużą dozę pracy, cierpliwości i czasu.

Ewa Lorentowiczowa.

Uzdrowiska w kraju.

W czasopiśmie *„Zdrowie“* Sekcya balneo-klimatologiczna Warsz. Tow. hygienicznego — pisze o miejscowościach polskich, w których trzeba i należy szukać poratowania zdrowia, sił, lub prostego tylko wypoczynku.

Przytaczamy z artykułu tego ciekawe szczegóły, nie wątpiąc, że znajdą one echo wśród naszych Czytelniczek.

„Jesteśmy w przededniu otwarcia sezonu w naszych zdrojowiskach i uzdrowiskach Jest to więc okres powszechnej wyprawy dorocznej po zdrowie, a jednocześnie jest to okres uruchomienia energii i nadziei, kapitałów i kredytów naszych, ogarniających prawie setki tysięcy ludzi i miliony pieniędzy. Bodaj, że żadna chwila w roku nie przynosi większego wyładowania inicyatywy i zasobów, niż ta właśnie chwila wyjazdów do zdrojowisk i uzdrowisk.

Kwestya, jak umiejscowiamy ten nakład energii, nadziei, inicyatywy i pieniędzy, a następnie, czy ruch ten kieruje się z największą naszą korzyścią, czy też rozprasza się i ginie bezowocnie—jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości.

Pragnąc wyświetlić warunki, wśród których ruch ten się odbywa, a mając na względzie ten kardynalny, pierwszorzędny czynnik, w imieniu którego każdy w tej chwili ponosi ofiary i czyni nakłady, mianowicie zdrowie, przekonywamy się, iż jednym z zakorzenionych przesądów, a nawet konwencyonalnych kłamstw, bywa przesąd, że „zagranica“ jest niezawodnym, uniwersalnym środkiem na nasze choroby, a kłamstwem jest, gdy, pod pretekstem zdrowia, jedziemy tam właściwie dla załatwienia interesów, związanych z zakupami różnemi lub zabawą. Ten przesąd wiąże się z drugim, paczącym rachuby na wyzdrowienie, z nieznajomością warunków lecznictwa i letnictwa krajowego. Naogół, nie wiemy o własnościach naszych wód krajowych, nie doceniamy własnych urządzeń leczniczych, dziś już często wzorowych, nie podejrzewamy, że uzdrowiska leśne i górskie w kraju naszym więcej są warte niekiedy od rozreklamowanych zagranicznych, choćby dlatego, że leżą na dziewiczych jeszcze, nie zatrutych chorobami, zwiezionemi z całego świata, terenach.

Wszak do uzdrowisk znakomitych należą przedewszystkiem, przez swoje warunki klimatyczne, prawie wszystkie nasze większe zdrojowiska, z których przeważna liczba leży w górach:— Krynica, Szczawnica, Żegiestów, Wysowa, Iwonicz, Rymanów, Burkut, czy w okolicach podgórskich—Rabka, Morszyn, Truskawiec, a inne, co nie posiadają zdrojów mineralnych, jak: Ojców, Pieskowa Skała, Czarniecka Góra, mają klimat podgórski, wreszcie cała wielka liczba uzdrowisk naszych na równinie.

Mamy przecie i takie uzdrowiska, które leżą na wysokości większej, niż 900 metrów, jak: Jaszczurówka, Kościeliska, Zakopane, Żabie; lub niżej położone, powyżej jednakże 700 metrów: Poronin, Worochta; lub jeszcze niżej, niż 700 metrów, jak: Czarny Dunajec, Jaremcze, Krościenko, Tatarów.

A dalej, posiadamy cały długi szereg miejscowości, gdzie są zakłady lecznicze w miastach, a także w ich pobliżu, oraz letniska, w których istnieją zakłady lecznicze, najczęściej wodolecznicze, albo przynajmniej stała pomoc lekarska. Zakłady takie są w Warszawie, w Krakowie, we Lwowie, w Kaliszu, w Przemyślu, w Grodzisku pod Warszawą, w Ojcowie, w Nowem Mieście, Czarnieckiej Górze, w Chojnach pod Łodzią, Pohulance, w Bystrej, w Wiśle, w Jaworzu, w Jaremczu, w Winnikach (Maryówka), w Worochcie, Tatarowie, Sassowie i w wielu, wielu innych miejscowościach.

Wreszcie, nasze znakomite, skuteczne na najrozmaitsze cierpienia, bogate w składniki lecznicze, zdroje mineralne wszelkich grup, jako to: 1) Solanki, a, pojedyńcze: Birsztany, Delatyn, Druskieniki, Rymanów (zdrój Klaudyi); b) jodowo-bromowe: Ciechocinek, Iwonicz, Rabka, Rymanów (zdrój Celestyny i Tytusa); c) litowe: Iwonicz, Rymanów (zdrój Celestyny i Tytusa); d) żoły (zgęszczone): Ciechocinek, Rabka, Truskawiec. 2) Wody gorzkie: Morszyn, Truskawiec. 3) Wody siarczane: Busko, Krzeszowice, Lubień, Niemirów, Nowosielce, Podgórze, Pustomyty, Solec, Swoszowice, Szkło i Truskawiec. 4) Szczawy, a) proste i alkaliczne: Burkut, Głębokie, Szczawnica (zdrój Józefina, Stefan, Wanda), Wysowa (zdrój Olga, Rudolf); b) alkaliczno-słone: Krościenko, Szczawnica (zdrój Magdalena), Wysowa (zdrój „Słony“); c) wapniowe: Drużbaki, Nałęczów; d) żelaziste: Burkut, Krynica, Nałęczów, Nowosielce, Sławinek, Szepetówka, Szczawnica, Wysowa, Żegiestów. 5) Cieplice: Jaszczurówka koło Zakopanego.

Tak więc, istotnie, posiadamy bogactwo niezwykłe w kraju pod względem uzdrowisk mineralnych, które uczyniły duży postęp w zakresie urządzeń zdrowotnych i leczniczych i posiadają w większości przypadków wszelkie dane do współzawodnictwa ze zdrojowiskami zagranicznemi“.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofli Sokołowskiej.

(24)

Ludwika nie mogła przemówić słowa: zawód, który spotkał ją po dwóch godzinach niepewności, niepokoju, walki, nadziei, był nieledwie nad jej siły i gdyby nie duma wrodzona, byłaby może głośnym wybuchnęła płaczem. Doznawała takiego wrażenia, jak rozbitek, któremu wyrywają z ręki ostatnią deskę ratunku. Nic nie osiągnęła, nic! Jutro Łukasz stanie przed sądem, jak zwyczajny zbrodniarz.

— Pójdę po dorożkę — rzekł sir Tomasz.

Wyszedł do przedsionka, a za nim pośpieszył pan Warren.

— Niechże pan się nie trudzi — rzekł do niego—noc jest tak zimna. Poślę Fletchera.

Zadzwonił na służącego, który wybiegł natychmiast.

— Dziękuję panu — rzekł sir Tomasz — może przejdziemy do jadalnej sali, gdyż chciałbym zadać panu kilka pytań.

Ludwika słyszała, jak drzwi sali jadalnej zamknęły się za nimi. W bibliotece został tylko dr. Newington, który usiadł przy biurku, żeby napisać receptę. W domu głęboka panowała cisza.

Ludwika, widząc, że doktór nie zwraca na nią uwagi, cicho wysunęła się do przedsionka i ulegając nieprzepartemu popędowi, z szybkością strzały pobiegła na górę. Znała doskonale rozkład domu i wiedziała, gdzie jest sypialnia lorda Radcliffe. Drzwi do niej były nawet uchylone, ale dozorczynie nie wróciły jeszcze; doktór zapomniał ich przywołać.

Ludwika na palcach wsunęła się do wielkiej komnaty, słabo oświetlonej lampą, osłoniętą różowym abażurem. Lekko, jak cień, stanęła przy łóżku, na którym leżał chory. Kiedy oczy jej przyzwyczaiły się do mroku, rozeznała twarz lorda Radcliffe tak bladą, jak płótno powłoczki, na której leżał. Zdumiała się na widok zmiany, która w nim zaszła przez tak krótki przeciąg czasu: jeszcze kilka miesięcy temu był to silny mężczyzna; dziś wyglądał na człowieka, stojącego u progu śmierci. Twarz i czoło były poorane głębokiemi bróździami, włosy, zupełnie zbielałe, spadły na żółte i zapadnięte skronie.

Oczy jego, szeroko otwarte, były utkwione w przeciwległą ścianę, na której wisiał wspaniały portret Łukasza, arcydzieło największego z mistrzów angielskich. Starzec kazał przynieść go z gabinetu i powiesić naprzeciw łóżka, żeby mieć go ciągle przed oczyma

Ludwika długo patrzyła na umierającego starca, który stanowił ostatnią deskę ratunku dla Łukasza. Oddech jego był tak słaby, jakby za chwilę miał ulecić zupełnie. Serce Ludwiki niemal bić przestało: na co ona się ważyła! Chciała przywołać do rzeczywistości tego ducha, który wątłą niteczką tylko trzymał się jeszcze ziemi; dążącemu do wiecznego spokoju chciała odsłonić rzecz tak straszną, że od niej najmocniejsze serce pęknąć mogło. Czy to nie było bezcelowem okrucieństwem? Choćby nawet udało jej się wydobyć z zamierającej piersi kilka słów przytomnych, czy one zdołają ocalić Łukasza? Czy godziło się zakłócać ziemskiemi sprawami ostatnie chwile konającego starca?

Spojrzała na wizerunek narzeczonego i zdawało jej się, że ciemne jego oczy błagalnie na nią spoglądają. Ale o co one prosiły? Czy o litość nad umierającym, którego tak kochał? Czy też o pomoc i ratunek?

Ludwika przestała się wahać i, pochyliwszy się nad łóżkiem, rzekła:

— Lordzie Radcliffe!

Sama przestraszyła się dźwięku swego głosu.

— Lordzie Radcliffe, czy mię poznajesz?— powtórzyła.

Żadnej odpowiedzi. Nieruchome oczy ani na chwilę nie oderwały się od wizerunku edynej istoty, którą kochał na świecie.

— Lordzie Radcliffe—powtórzyła po raz trzeci, a dźwięczny jej głos drżał ze wzruszenia, — Łukasz jest w wielkim niebezpieczeństwie... Czy rozumiesz mię?

Znowu żadnej odpowiedzi, ale szklane, zapadnięte oczy zwolna z portretu zwróciły się na nią.

— Łukasz—powtórzyła z przyciskiem — chcę ci mówić o Łukaszu, milordzie.

Usta umierającego szepnęły:

— Łukasz!

— Łukaszowi grozi wielkie niebezpieczeństwo, gorsze, niż śmierć, —mówiła zwolna.

— Łukaszowi grozi niebezpieczeństwo — bezdźwięcznym głosem powtórzył starzec.

Ręce, dotąd leżące nieruchomie na kołdrze, zaczęły drżeć, w zapadniętych oczach odbił się niepokój.

— Filip de Mountford został zamordowany—rzekła Ludwika,—wiesz o tem?

Chory potwierdzająco skinął głową. Przytomność widocznie wracała

— Łukasz jest oskarżony o zamordowanie Filipa.

Wyschłe ręce przestały drżeć. Starzec wsparł się na nich i dzięki najwyższemu wysiłkowi zdołał usiąść na łóżku. W oczach malowała się zgroza.

— To nieprawda — wyjąkał z trudnością.

— Powiadają, że Łukasz pokłócił się z Filipem i zamordował go sztyletem, ukrytym w lasce. Skrwawioną laskę znaleziono w parku.

— Łukasz nie uczynił tego — szepnął starzec.

— Wiem o tem, ale on przyznaje się do winy, powiada, że laska jest jego własnością, nie chce dawać żadnych wyjaśnień.

— To nieprawda—po raz trzeci powtórzył lord Radcliffe i wyczerpany opadł na poduszki.

Zdawało się, że umarł, gdyż twarz powlokła się jeszcze większą bladością, ręce stały się zupełnie nieruchome. Przerażona Ludwika obejrzała się wokoło. Na stoliczku przy łóżku stały buteleczki z lekarstwami i środkami trzeźwiącemi; na jednej z nich wyczytała napis: „Brandy“, ale kiedy wzięła ją do ręki, ujrzała stojącego we drzwiach dr. Newingtona wraz z dozorczynią.

— Co pani tu robi?—zapytał surowo.

— Zdaje mi się, że lord Radcliffe zemdlał—odpowiedziała wzburzona—nie wiem, co robić.

— Dlaczego pani tu przyszła?

— Chciałam widzieć się z lordem Radcliffe.

— Bez mojego pozwolenia?

— Wiedziałam, że pan mi odmówi.

— Naturalnie. Proszę, żeby pani stąd wyszła.

Zawahała się, ale wnet zrozumiała, że opór na nic się nie przyda, i posłusznie zwróciła się ku drzwiom. Dozorczyni trzeźwiła zemdlonego, doktór zaś stanął przed kominkiem

— Pacyent nie jest zemdlony, tylko wyczerpany—rzekła do niego dozorczyni.

Ludwika, zamiast iść ku drzwiom, ze zwinnością kotki poskoczyła do łóżka i zanim ktokolwiek mógł temu przeszkodzić, szepnęła do ucha choremu:

— Jeżeli będziesz milczał, milordzie, Łukasz stanie przed sądem, jako zbrodniarz. Na Boga! zbierz siły i ocal Łukasza!

Na dźwięk tego ukochanego imienia, lord Radcliffe znowu odżył.

— Mój drogi Łukasz!—szepnął—ja nie pozwolę na to.

— Panno Harris!—surowo zawołał doktór.

Ale w nią taka wstąpiła siła, że tylko gwałtem byłaby się dała oderwać od łóżka lorda Radcliffe; nie była to już światowa panna, lecz lwica, walcząca o coś najdroższego na świecie.

— Doktorze — rzekła z mocą — tu idzie o rzecz ważniejszą, niż życie człowieka: lord Radcliffe jest zupełnie przytomny. Jeżeli może jednem słowem ocalić swego synowca, to słowo musi być wypowiedziane dziś.

— Poślijcie po sir Tomasza Ryder — wyjąkał chory—zaraz...

Słowa były wyraźne, lubo wypowiedziane słabym głosem. Dr. Newington nigdy jeszcze nie był w położeniu tak trudnem i sam nie wiedział, co począć.

— Proszę, niech pan pośle po sir Tomasza—rzekła Ludwika—takie jest życzenie lorda Radcliffe.

Doktór wzruszył ramionami na znak, że zrzeka się wszelkiej odpowiedzialności za dalsze następstwa, i posłał dozorczynię po sir Tomasza. Zbliżywszy się do pacyenta, machinalnie wziął go za puls.

— Bóg jeden wie, co z tego wyniknie,— mruknął.

Tymczasem umierający zbierał siły: wypił posłusznie łyk mocnej wódki i leżał spokojnie z zamkniętemi oczyma; raz tylko otworzył je, żeby spojrzeć na wizerunek synowca; wtedy dwie łzy spłynęły po żółtych, jak wosk, policzkach.

— Łukaszu!—szepnął.

Na schodach słychać było spieszne kroki sir Tomasza.

— Lepiej, żeby pani teraz zostawiła nas samych—rzekł doktór do Ludwiki.

— Dobrze, poczekam w przyległym pokoju—odrzekła i wyszła, przedtem ucałowawszy jednak wyschłą rękę starca.

We drzwiach spotkała się z wujem.

— Wydaje się mocniejszy—rzekła, wskazując na chorego — przez miłość dla Łukasza powraca z progów śmierci.

Poczekała we drzwiach otwartych, dopóki nie zobaczyła wuja przy łóżku, i zasiadłszy przy fortepianie, zaczęła półgłosem nucić jakąś słodką pieśń. W przerwach słyszała słaby głos umierającego, który zeznaniem swojem miał ocalić Łukasza.

(d. c. n.)

Wskazówki hygieniczne.

Hygiena racyonalna twarzy.

Kosmetyka rozróżnia cerę brunetki i blondynki; rude i inne, pośrednie odcienia jasne zbliżają się do typu blondynek, szatynki do brunetek.

Blondynki wogóle mają delikatniejszą płeć, bardzo wrażliwą na zmiany temperatury, skłonną bardzo do piegów, a później do zmarszczek. Brunetki obdarzone są przeważnie tłustą, bogato unaczynioną skórą (krwiste rumieńce), odznaczającą się wzmożeniem wydzielin gruczołów łojowych i wobec tego skłonną do wągrów i do świecącej twarzy.

Przy cerze tłustej należy używać zawsze do mycia ciepłą wodę obok mydła dobrego, obojętnego najlepiej glicerynowego lub benzoesowego. Potem w kilkanaście minut dobrze jest wytrzeć twarz spirytusem tualetowym, np. ogórkowym. Spirytus bowiem wysusza i hartuje skórę.

Puder tylko chwilowo wysusza, wchłaniając tłuszcz, jednak często elegantki nie mogą się bez niego obejść.

Wągry tworzą się przez zanieczyszczenie otworków zewnętrznych gruczołów łojowych

pyłem; czarny punkcik, tak szpecący, jest właśnie owym brudem, pod którym zawartość gruczołu ulega zgęstnieniu, nie mogąc się wydostać nazewnątrz. Przy starannem oczyszczaniu codziennem tłustej cery ciepłą wodą i mydłem — można ich uniknąć.

Najczęściej wągry pojawiają się w okresie dojrzewania i są wielkiem zmartwieniem dla wielu panienek.

Usuwać je trzeba mechanicznie przy pomocy specyalnej, wydrążonej maleńkiej łyżeczki, w której otwór umieszczam czarny punkcik i stopniowo wyciskając, udaje nam się całe zanieczyszczenie usunąć. Operacyjkę tę należy robić umiejętnie i bardzo czysto: skórę uprzednio wytrzeć spirytusem, łyżeczkę wygotować, ręce porządnie umyć. Nieraz widziałam różę i długie zaczerwienienie i opuchnięcie od przygodnego wyciskania wągrów lub bezsensownego przekłuwania ich szpilką.

Przy cerze suchej—wskazane jest mycie zimną wodą, która pobudza czynności gruczołów łojowych i miejscowe krążenie krwi, więcej upośledzone u blondynek.

Z mydłem tu należy manipulować ostrożnie i nie często; spróbować mydła przetłuszczonego i przy pierwszych objawach łuszczenia lub podrażnienia skóry zaniechać go.

Nie używać nigdy spirytusów tualetowych, za to dobrze jest dolewać octu tualetowego (łyżeczkę na 3 szklanki wody). Czerwony nos obok lub niezależnie od wągrów jest częstą plagą dla wielu kobiet. Zawsze należy szukać jego przyczyny, a te bywają bardzo różne: np. zaburzenia w krążeniu krwi, choroby kobiece, skrofuły, obstrukcya, czytanie z pochyloną w dół głową, i miejscowe cierpienia, jak katary chroniczne nosa.

Bardzo niebezpieczne w przenoszeniu chorób nosa jest przygodne pożyczanie chustek do nosa, a praktykuje się to dość często między uczenicami i uczniami, których należy przed tem stanowczo ostrzegać. Wogóle zaś wszystko, co pogorsza ogólne krążenie krwi i przemianę materyi, odbija się i na wyglądzie naszej cery, a więc: siedzące życie, zwłaszcza, gdy jest połączonem z ciasnem ubraniem, uciskiem gorsetu i niewygodnego obuwia. Cierpienia organów kobiecych i innych narządów, jak żołądka, wątroby i kiszek, odbijają się natychmiast na twarzy.

Środki kosmetyczne, stałe używanie pudrów, nawet najlepszych, nie może być dobrem, gdyż, zatykając pory skóry, musi sprowadzać prędzej czy później zaburzenia w jej normalnych funkcyach.

Dyeta i hygieniczny tryb życia ma duże znaczenie: ogólnie znanym jest szkodliwy wpływ trunków i pikantnych przypraw, ostrych serów; czasem po niektórych pokarmach pojawiają się czerwone plamy, np. po rakach, homarach, poziomkach. Zjawisko takie nazywa się idyosynkrazyą, t. j. indywidualnem nieznoszeniem przez organizm.

Zmarszczki tworzą się wskutek często powtarzających się skurczów mięśniowych twarzy w jednem i tym samem miejscu; kiedy więc skóra i mięśnie tracą elastyczność — to zmarszczka wtedy powstaje. Nie zawsze są one oznaką ulatującej młodości, gdyż mogą nawet się zjawiać w wieku dziecięcym, gdy dziecko ma brzydkie przyzwyczajenie robienia min i grymasów. Także u osób namiętnych i nerwowych i po nagłem schudnięciu często ukazują się zmarszczki przedwcześnie.

Nadmierna praca, kłopoty życiowe, przejścia moralne usposabiają do przedwczesnego więdnięcia cery. Zmarszczki najczęściej występują na czole poprzecznie lub pionowo, dokoła oczu, na skroniach, na brodzie i w fałdzie między nosem i ustami.

Przeciw zmarszczkom zaleca się: masaż kosmetyczny, parowe kąpiele na twarz, elektryzacya, t. j. wszystko, co pobudza czynności normalne skóry i krążenie w niej krwi.

Z tych samych względów najlepszem lekarstwem na te różne cierpienia twarzy okazuje się często dobre powietrze: pobyt na wsi, w górach i nad morzem, obok wypoczynku i oderwania się od trosk codziennego życia.

D-r. J. Śmiarowska.

Zamiast cukru.

Cukier, jako środek odżywiający.—Sacharyna.—Syrop kartoflany.—Fabryka w Złotym Potoku.—Ceny.

Potrzeba osładzania „powszedniego chleba“ istnieje nietylko wśród klas od dziecka przywykłych do wybredniejszych podrażnień podniebienia. Potrzeba ta została dawno dowiedziona naukowo, nad czem rozwodzić się tu nie będę, gdyż materyał dowodowy łatwo znaleźć w popularnych dziełkach, traktujących o wartości pokarmów. Nadmienię tylko, że cukier jako materya odżywcza, na poczekaniu, że się tak wyrażę, odświeżająca tkanki zużyte wysiłkiem mięśniowym, zyskał rozpowszechnienie i uznanie b. szerokie w sferach sportowych i militarnych. W armii pruskiej po forsownych marszach żołnierze dostają dodatkową porcyę cukru, którą w jakimkolwiek płynie spożywają. Na wycieczkach w góry, przy dłuższych podróżach bicyklem lub pieszo kawałek słodkiej czekolady znakomicie pokrzepia i podtrzymuje siły. Nawet konie pociągowe daleko łatwiej znoszą swój trud, o ile dostają jako dodatek do paszy melasę cukrową, którą w tym celu w ogromnych ilościach wywożą od nas do Anglii.

Jedynie tylko nasz wieśniak-rolnik i pod tym względem, jak pod tylu innemi, nie zaspakaja swych potrzeb normalnie. Cukier, wywożony od nas za granicę, w Anglii a nawet w Japonii sprzedaje się o połowę niemal taniej, niż na miejscu produkcyi. W detalicznej sprzedaży funt cukru dochodzi do 15 kop.. Sklepiki spożywcze stale sprzedają cukier o 1 kop. drożej, niż większe składy miejskie. Dawniej chłopek miodem okraszał bodaj w dni postne swój kęs czarnego chleba; obecnie pszczelnictwo jest po wsiach w upadku, a o ile jest pasieka, to już figuruje jako pozycya dochodowa w gospodarce, gdyż wysokie ceny na miód czynią zeń produkt zbytkowny.

Jakże więc zaspakaja nasz włościanin swoją potrzebę spożywania słodyczy? Naturalnie, nie kto inny, jak usłużni żydzi, stanęli i tu ze swoją fatalną, szkodliwą pomocą. Niema wsi, gdzieby nie sprzedawano i nie używano sacharyny, która, oszukując smak, oszukuje zarazem organizm, odbierając mu przyrodzone łaknienie cukru. Aby zwalczać to zło, nie wystarcza wykazywać bezwartościowość absolutną sacharyny i zachęcać do spożywania cukru — nic nie przemoże tej rozstrzygającej wszystkie kwestye racyi—drożyzny. W Berlinie głód mięsny doprowadził już do psich jatek, u nas głód cukru dawno do używania sacharyny.

W samą więc porę zjawia się na rynku krajowym nowy produkt, z którym należy oswajać masy robotnicze i wieśniacze, produkt dawno rozpowszechniony w sąsiednich Prusach. Jest nim *syrop kartoflany*, wyrabiany w paru zaledwie fabrykach krajowych, z których ostatnio założona w Złotym Potoku przez spółkę ziemian wyrabia syrop przedziwnej doskonałości.

Najwyższy jego gatunek jest bezkolorowy, jak szkło czyste, bez żadnego szczególnego smaku, gęstości b. mocnego ulepu cukrowego i znakomicie daje się używać w zastępstwie conajmniej do połowy cukru przy wyrobie konfitur, kompotów i t. p. przerobów owocowych. W cukiernictwie zresztą dawno jest stosowany, a owe kompoty które nasze panie dotąd sprowadzają sobie z Rosyi, wszystkie są na tym syropie sporządzane. Produkt ten z tego względu poleca się bardzo uwadze pań naszych po wsiach, których przykład zachęci wieśniaczki. Ten najwyższy gatunek kosztuje za pud (40 f.) rb. 2. kop. 20, a więc o połowę zgórą taniej, niż cukier. Są jeszcze dwa niższe i tańsze gatunki, koloru lekko przypalonego cukru i tegoż cokolwiek smaku. Te gatunki nadają się do wypieku prostszych pierników i do spożywania na chlebie, co dla dziatwy wiejskiej stałoby się nieocenioną pomocą w odżywianiu.

Niechże więc dwory rzucą się tłumnie do sprowadzania, bodaj próbnego zrazu, beczułek z syropem droższym i tańszym, aby swoim przykładem zachęcić wieśniaków, co pociągnie zasobą zapotrzebowanie syropu do sklepików spożywczych spółkowych i da tej nowej gałęzi produkcyi krajowej daleko trwalsze podstawy, niż obliczanie na wywóz—na wschód. Między innemi hasłam, postawionemi na wiecu kobiet poznańskich, znajdujemy i to, aby pomagać rozwojowi przemysłu swojskiego. W imię tego hasła, zajmijcie się panie gorliwie rozpowszechnieniem pożytecznego produktu, który w razie nieurodzaju buraków i podnoszących się cen na cukier, powołany jest do zastąpienia go przynajmniej częściowo.

Sylgudyszki. Aniela Jałowiecka.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Ponieważ wiele pytań, nadesłanych w ostatnich czasach, posiada zasadnicze znaczenie hodowlane, więc zwracam na nie szczególną uwagę hodowców, interesujących się rozwojem hodowli drobiu.

Wiek dojrzałości koguta.

Pyt. 66. Czy ośmiomiesięczny kogut może być zdatny do rozpłodu i ile kur powinno przypadać na jednego koguta?

J. M. z Kurskiej g.

Odp. Dojrzałość płciowa koguta zależna jest od rasy. Lekkie rasy śródziemno-morskie, jak minorki i włoszki, a także rasy nieuszlachetnione dojrzewają wcześniej i, jako bardziej ruchliwe, zapładniać mogą większą liczbę towarzyszek. Dojrzałość ich przypada w 6 — 8 miesięcy, a zestawia się w gnieździe 1 koguta do 10 a nawet do 14 kur, dając młodszym, oczywiście, mniejszą liczbę U ras ciężkich, jak: Orpingtony, Wyandotty, Plymouth-Rocki, kompletna dojrzałość następuje dopiero około 10—12 miesiąca, i lepiej jest wcześniej nie używać do rozpłodu, gdyż dają słabe potomstwo. Zestawia się gniazdo w stosunku 1 : 6 lub 8 sztuk, przy wyjątkowo silnych egzemplarzach do 10, lecz wtedy zazwyczaj trafiają się kury zupełnie pomijane — są to przeważnie najmłodsze kokoszki. Chcąc mieć pewność dobrego zapłodnienia, należy zawsze mieć koguta w zapasie, dla wymiany wrazie zauważonego wyczerpania, zdarza się bowiem, że bardzo gorliwe koguty zagładzają się aż do zupełnego wychudnięcia, pamiętając tylko o sytości swych towarzyszek. Takim sztukom trzeba dawać od czasu do czasu odpoczynek.

Szreńsk.

M. Karczewska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Ossowskiej. W którymś z poprzednich numerów pisaliśmy jednej z Prenumeratorek, że w każdym *domu*, po za pokojem jadalnym, sypialnym, dziecinnnvm i pokojem dla gości, musi być kąt, w którym gospodarz i gospodyni tego domu w skupieniu pracują zawodowo—aby dany fach dostarczył materyalnych środków na owo dobre mieszkanie, zdrowe jedzenie, celowe kształcenie i... spokojny sen, dający siły do dalszej pracy. *Ogłoszenia* w piśmie są tym środkiem, który pozwala na artykuły dobrych piór, na doskonałą powieść oryginalną, na wytworne tłomaczenie powieści i noweli obcej i t. d. i t. d. i daje możność rozwoju pisma.

Gdyby ogłoszenia, jako ów środek, bywały treści obrażającej skromność publiczną, gdyby chwiały w posadach naszą etykę.. środek ten nie uświęcałby — celu. W tym wypadku niema to miejsca. A bez pychy powiedzieć możemy, że czujne nasze sumienie obywatelskie nie wyrzuca nam nic na ten temat.

Co zaś do następującej kwestyi, to tak się na nią zapatrujemy:

Do własnego domu nie uważamy, aby było stosowne, zapraszać *wszystkich.* Jeśli jednak zaprosimy kogoś raz, a ten ktoś robi ceregiele — to, dalibóg, należy go zostawić w spokoju. To samo z pismem. Nie zapraszamy *wszystkich.* Zaprosiliśmy *raz* do współpracownictwa w piśmie — poważnie i z dobrą wolą łaskawą Panią. Nie!... „Toć się do rzeki nie rzucę"...

„*Wiośnie*". Zupełnie słusznie twierdzi Pani, że kobietą w małżeństwie powinna być nie żadnym „cieniem mężczyzny", bo by go wtedy na śmierć zanudziła. Ten rodzaj, to bezpowrotna przeszłość. Ale musi być towarzyszką jego, przyjaciółką i współpracowniczką. Otóż jeżeli Pani nas chce posłuchać, to o ile państwo macie zawiązać dom—niech Pani zużyje narazie *dużo czasu* na oznajmienie się z praktyczną stroną życia. Prowadzenie domu, *dobre*, to znaczy domu, w którym będzie ład, w którym na straży jego stoi kobieta-obywatelka, nie jest łatwe—a jest *bardzo ważny.* Czy przeglądała Pani książkę: „*Nasz Dom, poradnik praktyczny, gospodarczo-społeczny dla kobiety polskiej*". Niech go Pani u nas wypisze. Kosztuje tylko 1 rb. Znajdzie tam Pani przy każdym poszczególnym dziale *Bibliografię* odnośną. Będzie Pani mogła wybierać książki różne, polecone przez osoby poważnie traktujące przedmiot. Wżyje się Pani w tę praktyczną psychikę domu, nad którego treścią warto się zastanowić głębiej, a na tej przędzy, dobrze i równo postawionej, może Pani snuć wszystko, bo miłość

Nietylko szczęściem jest, lecz złotą wagą,
Co byt wszechświata utrzymuje w ruchu;
Pierwszem zarzewiem wielkiego ogniska,
Co świat ogarnia blaskami swojemi,
Pierwszem ogniwem w stworzenia łańcuchu".

Koniec działu redakcyjnego.

Jak zdobyć piękność?

Przeznaczeniem kobiety jest być piękną, — rzekł jeden z mędrców wschodnich.

Cudny kwiat najpiękniejszy twór Boży — kobieta, winna być piękną, winna nią być dlatego, by czary i uroki swoje siać wokoło, by rozjaśniać i rozpromieniać wszystko.

Winna nią być—bo takie jej przeznaczenie...

Lecz, niestety, nie ma róży bez kolców, niema horyzontu bez chmurki. I w życiu pięknej kobiety bywają one.

I ona podlega wszechpotężnej dłoni niszczącego czasu, która kładzie na niej swe piętno w postaci zmarszczek i zmian w przecudnych liniach biustu.

Wtedy rozpacz ogarnia kobietę, dla której, zda się, niema ratunku.

Utracić ma urodę, największy swój urok i czar.

Nie chcąc jednak ostatecznie zrzygnować ze swojej władzy, chwyta się wszelkich sposobów, byle tylko ginącą urodę zatrzymać, byle przywrócić utraconą młodość i wdzięk.

Zaczyna stosować przeróżne środki kosmetyczne, tak zachwalane i reklamowane w pismach, i, niestety, częstokroć zawodzi się.

Nieraz nie przynoszą one żadnego polepszenia, a nieraz... niestety, jeszcze pogarszają sytuacyę.

Znaczna większość środków tych zawiera preparaty trujące, szkodliwe dla zdrowia...

Chwilowe poprawienie urody opłaca się utratą zdrowia.

Zbyt droga zapłata.

Dla pocieszenia pań, strapionych utratą urody, musimy zakomunikować, iż istnieją środki nieszkodliwe, a nader skuteczne dla jej poprawienia.

Pragnący zapoznać się z niemi, niech się udadzą do gabinetu kosmetycznego dr-owej Zofii Mesz, Marszałkowska 125, tel. 169-75.

Posiada ona sposoby wygładzenia zmarszczek i poprawy biustu bez użycia środków wewnętrznych. Ważnem również jest i to, że w razie potrzeby kuracya odbywa się pod kierunkiem lekarza.

Z.

Z dziedziny kosmetyki.

Zofii. Wągry usunie masażystka pneumatyczna systemu *Heros* i wymywanie *Pureolem.* Przepis znajduje się przy każdym aparacie, a użycie nadzwyczaj łatwe. Cena rb. 7 kop. 50; wysyłają za zaliczeniem pocztowem. Włosy zbyteczne usunie *Epil Max.* Adresy w końcu tej rubryki.

W. F. Biodra zbyt wydatne można zeszczuplić specyalną masażystką *Heros* do bioder i brzucha; prócz tego wcierać krem *Unique*, chłonący tłuszcz. Cerę wspaniale konserwuje *Abarid*, wcierany na noc.

Znicz. Otworki na twarzy, rozszerzone pory i wągry tylko masażystka *Heros* może usunąć.

Hance i Loli. Brwi trwale pociemni *Excelsior do brwi*, włosy zaś bez szkody pojaśni płyn *Hella.* Szyję wybieli szybko *Precioza*, a ręce *Pâte des Prelats.*

Łodziance. Przeciw liszajom *Krem Neutre* i pudrowanie pudrem abaridowym.

L. T. Podobnego zakładu w Warszawie niema.

Stałej. Przeciw odmrożeniu *Gelurine*; składa się z płynu i kremu, i razem użyte być muszą. To, co Pani przysłano, nie jest *Geluriną.* Twarz masować bezustannie.

Maciejowi. Poprawi porost wąsów i zmiękczy włos pomada żółwiowa *Tortulea.* Czarne punkciki z okolicy nosa usunie *Pureol*, nasączony na kawałek waty. Skóra od tego nie oblezie, jak od środka, użytego przez Pana.

Loli. Przeciw wypadaniu włosów *Tetral Tissota*, którym należy skrapiać włosy przy codziennem rannem czesaniu. Płyn ten nie pociemnia włosów. Zmarszczki, które się dopiero zjawiają, najłatwiej mogą być usunięte i to właśnie pora odpowiednia do zapobiegania na przyszłość. Trzeba twarz na noc smarować lekko *Abaridem*, a rano myć *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. O ile puder będzie użyty, to tylko *abaridowy*, jako pozbawiony stanowczo wszelkich przymieszek natury metalicznej, jak bizmut, blejwajs i t. d. Maszynki takie istnieją, ale są drogie i bardzo niepraktyczne.

Wieśniaczce. Specyfik, o którym Pani wspomina, nigdy nie może być używany przy masażystce *Heros* do biustu. Do tego aparatu jest specyalny tłusty balsam płynny, zwany również *Heros*; można zażądać osobną porcyę, a nawet lepiej podwójną, gdyż znacznie taniej wynosi. Masować tym aparatem trzeba tylko jeden muskuł, prowadzący od ramienia w okolicy pachy aż do gruczołu piersiowego. Masaż powinien trwać 15 minut, już na obie strony biustu. Robić to dosyć silnie, ale nigdy nie dotykać brodawki. Masaż taki, systematycznie codzień robiony, w kilka miesięcy musi dać poważne rezultaty. Na rozstrojone nerwy, które Panią wycieńczają, pysznym środkiem są *Saszety Eucapinol.* Są to krążki z masy papierowej, nasycone ekstraktami eukaliptusowemi i przeróżnych drzew iglastych. Jedna saszeta, wydobyta z pudełka, a jest ich około setki, i położona na noc w sypialni, ozonuje powietrze i przesyca atmosferę wonnemi balsamami, kojąco działającemi na cierpiące nerwy, a jednocześnie korzystają płuca i drogi oddechowe, gdyż rozpylone w powietrzu te dobroczynne ekstrakty przeciwdziałają wszelkim zadawnionym bronchitom i katarom. Saszetów tych nie należy porównywać ze wszelkiego rodzaju leśnemi wodami, w których zawsze jest szkodliwy na płuca spirytus i część terpentyny gryzącej.

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, oraz Nowosenatorska 2; w Łodzi *Spiess* w Wilnie *Grużewski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański 1, w Poznaniu *Gadebusz*, Nowa 7. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.